

WIARUS



ROKI

N°27



**ORGAN PODOFICERÓW
WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ**

ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
CBW
www.cbw.pl



Słoń... w spodniach. — W wielkim święcie religijnym Perahara, obchodzone b. uroczysto corocznie w sierpniu na wyspie Cejlon, główną rolę odgrywa niewątpliwie „święty” słoń świątyni Dala-da Maligawa (świątynia zęba Buddy). Słoniowi temu przypada w udziale niezwykle zaszczyt dźwigania na grzbiecie w srebrnej lektyce zęba Buddy, uważanego tam powszechnie za autentyczną relikwię wszelkiego reformatora. Niektórzy uważają, że oryginalny ząb uratowany ze sto-



su, na którym zostały spalone zwłoki Buddy, w r. 543 przed Chrystusem, przed dostaniem się na wyspę Cejlon długo przechowywany w Indiach został zniszczony przez Portugalczyków w r. 1560 i że obecna „relikwia” jest podrobiona. Święto Perahara, w którym bierze udział około 100 bogato przybranych słoni trwa 3 dni i stanowi jeden z najbardziej malowniczych obrazków Cejlonu. Na zdjęciu mamy możliwość podziwiać „świętego” słonia, przybranego bardzo bogato, paradującego w białych spodniach po ulicach Cejlonu.

Mieszkania z przed 4.000 lat. Na zachodnim wybrzeżu jednej z wysp Orkney, należących do Anglii, odkopano niedawno przedhistoryczną wioskę z epoki kamiennej, t. zw. „Pompei wysp Orkney”. Wioska składa się z dziewięciu

mieszkań i warsztatu odgrzdanego na noc wielką taflą kamienną, która chroniła mieszkańców tej malutkiej gmi-



ny przed intruzami — ludźmi i zwierzętami. Mieszkania te są połączone wąskim chodnikiem — ulicą, powykrecaną w różne strony, prawdopodobnie w celu udaremnienia pościgu napastnikom; zostały one odkopane w stanie, w jakim znajdowały się przed 4000 lat, i znaleziono w nich trumnę, zawierającą dwa szkielety kobiece odziane w skóry. Wejścia do tych mieszkań mają tylko dwie stopy wysokości (około 60 cm) i były prawdopodobnie zagradzane płytami kamiennymi. „Łóżka” stanowią podłużne zagrodzenia z bokami kamiennymi. Wgłębienia w ścianie stanowiły szafy w których były pomieszczone „narzędzia” oczywiście również z kamienia. Na końcu korytarza znaleziono niewielkie wgłębienie, które służyło za „safes”, do ozdób kobiecych, o czym świadczy przeszło 5000 tam znalezionych paciorków, wykonanych z kości zwierząt wszelkiego gatunku a więc kłów dzików, zębów koni i morsów. Wykopa-

liska te zwiedzają liczne rzesze podróżników. Zdjęcie przedstawia kombinowane gospodarstwo kobiety z epoki kamiennej a więc kuchnię, salon i sypialnię. Na prawo na przedzie widzimy zbiornik do przechowywania żywych ryb, na prawo w tyle „szafy” do przechowywania „szat”; na lewo na przedzie ognisko, wreszcie w tyle „łóżko” i wejście.

Mjłość macierzyńska u małp. W londyńskim Zoo wielką atrakcją dla zwiedzających stanowi mała trzymiesięczna małpka malajska zwana Peg-



gy. Zwiedzający są nieznużeni w obserwowaniu jej tysięcznych figlów i grymasów. Matka jej, Polly, nie spuszcza oka ze swej pociechy, pilnując i chroniąc ją na każdym kroku. Ojcu Peggy nie zezwolono na branie udziału w tych igrzyskach i może tylko przez kraty przylegającej klatki obserwować ich przebieg. Na zdjęciu widzimy jak Peggy garnie się do objęć swej matuli.

Zamierający lud. — W Indiach trafiają się jeszcze plemiona wcale nie ustępujące w kulturze afrykańskim Buszmenom. Np. w północno - zachodnich prowincjach Indyj żyją Korwasi, lud stojący na najniższym szczeblu kultury. Chatki ich są zbudowane z gałęzi ustawionych kołem a w środku u góry razem związanych, w których gromadzą korzenie i owoce. Uzbrojenie ich stanowi luk i strzały. Pod względem wyglądu zewnętrznego również są więcej zbliżeni do murzynów afrykańskich niż do plemion indyjskich.

Żyjąc z polowania i skromnej uprawy roli, są jednak tak ubodzy, że zaledwie sobie mogą pozwolić na jeden posiłek dziennie.

Ponieważ prawo leśne zabrania wypasania bydła w dżungli muszą swe nieliczne trzody pędzić całymi milami na pastwisko, wskutek czego pozbawieni są nawet nawozu na uprawę swych pól.

Córka wychodząca zamąż otrzymuje jako prezent ślubny stok górski, z którego i na którym musi nowa rodzina żyć.

Wartoby wiedzieć czy indyjscy nacjonaliści zamierzają również temu ludowi nadać prawo głosowania do parlamentu... prawdopodobnie woliliby coś do zjedzenia...

Powrót z dna morskiego. — Niemiecki krążownik wojenny „Hindenburg” jest największy z zatopionych okrę-



tów, jakie udało się wydobyć z dna morskiego. Na zdjęciu widzimy go jak odbywa swoją ostatnią podróż do doków, gdzie ma być rozebrany.

ODPOWIEŹ TREWIRANUSOWI

Śladem podoficerów 3 okr. szef. uzbrojenia, podoficerowie Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego opodatkowali się na przeciąg roku po 1 zł. miesięcznie na budowę bojowego aparatu lotniczego „Wiarus”.

Zbierane składki wysyłane będą na konto czekowe P. K. O. Nr. 22144 „na budowę aparatu bojowego „Wiarus”.

Za podoficerów W. I. N.-W.

Radko, sierż.

WIARUS

Nr. 27.

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok I.

Warszawa, 5 Październ. 1930 r.



W OBLICZU JESIENI.



Oblicze powojennych Niemiec sądząc po ostatnich wyborach do parlamentu Rzeszy, wcale się nie zmieniło.

Hasła militarnej odbudowy potęgi niemieckiej, hasła odwetu za przegraną i odzyskania ziem odebranych traktatem wersalskim znalazły podatny grunt w umysłach obywateli niemieckich.

Do steru władzy zbliżają się coraz bardziej ci, którym w pierwszym rzędzie zależy na wznieceniu pożaru wojennego w Europie.

Dzisiejszy republikański ustrój rzekomo demokratycznych Niemiec załamuje się w miarę narastania potęgi żywiołów, pragnących wskrzeszenia cesarstwa i hegemonii niemieckiej.

Polityka zachodu, opierająca się na ustępliwości i wierze w demokrację niemiecką, otrzymuje ciosy, jeden po drugim.

Coprawda odzywają się tu i ówdzie trzęsące głosy, nawołujące do zawrócenia z drogi ustępstw i przyjęcia bardziej ostrego kursu, ale jak dotąd nie znajdują one należytego oddźwięku. Konflikty interesów Francji i Anglii z jednej strony a z drugiej Francji i Włoch wykorzystywane są przez zręczną grę dyplomatyczną Niemiec.

Politycy europejscy przywiązywali w swoim czasie zbyt małą wagę do faktu, że na czele Rzeszy, jako jej prezydent, stanął cesarski marszałek Hindenburg, uosobienie pruskiej,

niezmiernie nienasyconej zabobrości. Opublikowany przed dwoma tygodniami przez prasę belgijską poufny memoriał marsz. Hindenburga, jako głównodowodzącego niemieckiego z r. 1918, ukazuje nam rzeczywiste oblicze tego, który dzisiejszym Niemcom dowodzi.



Prezydent Hindenburg wśród wojskowych przedstawicieli państw obcych.

W dniu 5 lipca 1918 r. marszałek Hindenburg składał memoriał, w którym żądał ni mniej ni więcej, tylko zachowania przez Niemcy całego zaboru pruskiego, a ponadto przesunięcia granicy jeszcze w głąb b. Kongresówki o 20 tysięcy km kw., oraz



Z niemieckich manewrów. Defilada artylerji.

utworzenia na tym pogranicznym obszarze strefy izolacyjnej 8 tysięcy km kw., z której cała ludność polska miałaby być wysiedlona, ustępując miejsca sprawdzonej ludności niemieckiej.

W pojęciu dzisiejszego prezydenta Rzeszy stanowiło to i stanowi część misji dziejowej Niemiec na Wschodzie, która w umysłach pruskich junkrów urasta do miary dobrodziejstwa cywilizacji niemieckiej.

O tych rzeczach naturalnie zapominać nam nie wolno. Wszędzie i zawsze musimy o tem pamiętać, że w tej czy innej formie toczy się na naszym zachodzie odwieczna walka żywiołu germańskiego, wyciągającego chciwe dłonie po ziemie polskie. Po prowokacyjnych wystąpieniach Trewirana rzesze robotnicze Łodzi i Górnego Śląska rozpoczęły zbiórkę na łódź podwodną, kadra podof. 4 dyonu samoch. w Łodzi zainicjowała zbiórkę na aparat lotniczy „Wiarus“.

To jest jedna forma odpowiedzi, jaką od razu w sercach swych znaleźli ofiarni podoficerowie polscy, druga zaś zawarta jest w codziennej pracy wychowawczej korpusu podof. Bowiem, każdy żołnierz, który po ukończeniu służby wojskowej opuszcza nasze szeregi będzie świadom tego, że wyciągnięcie cudzej dłoni po jakąkolwiek część ziemi polskiej jest równoznaczne z chęcią grabieży jego ojczystego zagonu.

ZAJĘCIE WILNA

W pierwszych dniach października wszyscy tak w kraju jak i na froncie żyli w oczekiwaniu doniosłych zdarzeń. Wojna dobiegała końca, nieprzyjacieli pobity w bitwie nad Niemnem nie miał już sił, by dźwignąć się po klęsce, a w Rydze rokowania o rozejm miały się ku końcowi.

Pokój, zwycięski pokój miał za kilka dni stać się niezbitym faktem, wińcząc ostateczny wysiłek żołnierza.

Lecz były oddziały, które z niepokojem oczekiwały wydarzeń: 1-a litewsko-białoruska dywizja strzelców, złożona z ochotników-kresowców stała od kilku dni w okolicach Lidy i w pościgu za pobitym nieprzyjacielem nie brała udziału. Wszyscy żołnierze spodziewali się, że teraz podążą do swych rodzinnych stron, do Wilna. Tymczasem chodziły jakieś pogłoski, które niestety były prawdziwe; podobno Wilno Sowiety oddały Litwie, na co się również zgodziła koalicja i Polska, zawierając w tych dniach rozejm z Litwą, nie może swoich wojsk skierować na Wilno.

Jednakże żołnierze kresowcy pokładali nadzieję w Naczelnym Wodzu Marszałku Józefie Piłsudskim, który nie mógł dopuścić do utraty Wilna; przecież Wileńszczyznę nazywał swoją „ściślejszą ojczyzną”.

To też z niecierpliwością nadśluchiowano, czy rychło padną dalsze rozkazy.

W dniu 2.X. Naczelnym Wódz przybył do oddziałów 1-ej lit. biał. dyw. i dekorował zasłużonych srebrnym krzyżem orderu wojennego „virtuti militari”.

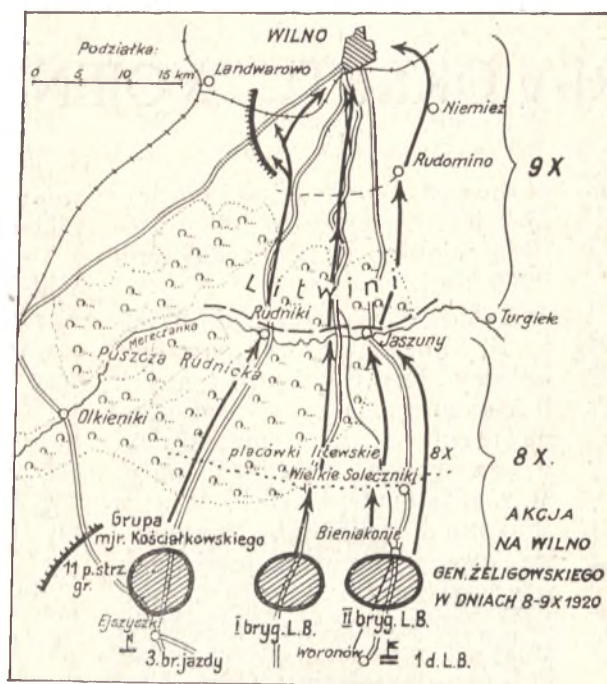
Był to pamiętny moment w historii dywizji; wspomina o tem gen. Bohaterewicz, ówczesny dowódca grodzieńskiego pułku:

„Podczas dekoracji Naczelnym Wódz, dziękując za zasługi bojowe każdemu z udekorowanych uściskał dłoń. Rzeczywiście chwila była wzruszająca—wielce uroczysta. Już w tej chwili uczuliśmy, że jest to błogosławieństwo do wielkiego czynu —

zdobycia Wilna. Byliśmy pewni, że Wilno będzie nasze.

Istotnie, właśnie w tych dniach Naczelnym Wódz obmyślił i przygotował akcję zajęcia Wilna i z końcem poprzedniego miesiąca wezwał do siebie gen. Żeligowskiego, znanego w szeregach dywizji z walk pod Warszawą. Gen. Żeligowski, pochodzeniem i sercem związany z Wileńszczyzną miał teraz spełnić gorące pragnienia i ideały żołnierzy-kresowców, którzy walczyli o to od r. 1918.

Naczelnym Wódz Marszałek Piłsudski przygotował osobiście całość działań i dał gen. Żeligow-



skiemu dostateczne siły do wykonania zadania.

Pod dowództwem gen. Żeligowskiego miały ruszyć na Wilno: 1-a litewsko-białoruska dywizja, oddziały przybyłe z dywizji och. (201 p. p., dwie baterje 216 p. a. p., baon kresowy), których dowództwo objął mjr. Kościółkowski. Oprócz tych oddziałów Marszałek Piłsudski nakazał powołać z innych odcinków frontu 13-y pułk ułanów wileńskich i 211-y pułk ułanów, które składały się z ochotników-kresowców.

Akcję gen. Żeligowskiego miały zabezpieczyć na skrzydłach: 3-a dywizja leg., która miała ruszyć w kierunku Święciana i dywizja ochotnicza, działająca w okolicy Oran.

Trzeba jednak zaznaczyć, iż ówczesne międzynarodowe położenie Polski w sprawie wileńskiej zmusiło do ogłoszenia, że gen. Żeligowski samorzutnie ruszył na Wilno, a nawet podkreślono ten czyn jako bunt. W dniu 6.X gen. Żeligowski przybył do Woronowa, gdzie mieścił się podówczas sztab 1-ej lit.-biał. dyw., a w dniu następnym odbył w Ejszyszkach przegląd oddziałów z dywizji ochotniczej.

Przybycie gen. Żeligowskiego do oddziałów sprawiło duże wrażenie, pisze o tem ppor. Kotołowski, iż „jego zagadkowy uśmiech i roześmiane oczy dawały nam gwarancję, że trudy wojenne z miesiąca sierpnia sowiecie się nam opłacą”.

W nocy z 7 na 8.X. gen. Żeligowski wydał rozkazy do działań w d. 8.X.

Rano d. 8.X. mjr. Kościółkowski ruszył ze swoimi oddziałami z Ejszyszek drogą przez puszcę Rudnicką do Rudnik; traktem Wilno — Lida podążyła I brygada płk. Bejnara, mając w straży przedniej miński pułk oraz szwadron strzelców konnych por. Czuczełowicza.

Wileński pułk maszerował przy dźwiękach orkiestry pułkowej w odwodzie brygady. II brygada pod dowództwem ppłk. Rybickiego wyruszyła w kierunku Jaszunu dwiema kolumnami z prawej strony toru kolejowego.

Popołudniu 8.X. nastąpiło większe starcie z Litwinami nad rz. Mereczanką zwłaszcza pod Jaszunami. Do pierwszej linii walczących przybył osobiście gen. Żeligowski i w jego obecności strzelcy pułków: grodzieńskiego, mińskiego i nowogródzkiego sforsowali rzekę. Wzięto sporo jeńców, lecz natychmiast puszczone ich wolno, by głosili, iż 1-a litewsko-białoruska dywizja nie idzie walczyć z Litwinami, lecz wraca tylko do domu. Po odrzuceniu Litwinów z nad rz. Mereczanki zatrzymano się na nocleg w okolicy Porudomina, Rudnik i Czernicy. We wsi Ślizyno odbyła się odprawa, na której został opracowany i wydany rozkaz gen.

Żeligowskiego do akcji zajęcia Wilna.

Główne zadanie otrzymał ppłk. Rybicki, który miał ruszyć w kierunku Niemieża i od wschodu uderzyć na Wilno. I brygada miała podążyć wzdłuż toru kol. na Wilno, a mjr. Kościalkowski otrzymał zadanie przerwania połączenia kolejowego między Wilnem a Landwarowem i zabezpieczenia akcji na Wilno od zachodu i północnego zachodu.

Rano dnia 9.X. oddziały ruszyły w nakazanych kierunkach. Po przełamaniu oporu Litwinów wszystkie oddziały skierowały się ku Wilnu i po południu wpadły jako pierwsze do miasta: kompanja mińskiego

pułku i szwadron por. Czuczulowicza, a od pld. zach. nadciągnęła część oddziałów majora Kościalkowskiego.

Litwini nie stawili poważniejszego oporu; władzę w mieście oddali płk. franc. Reboul i spodziewali się, iż oficerowie zagraniczni zatrzymają marsz gen. Żeligowskiego na Wilno. Z tego powodu główne siły litewskie opuściły miasto bez walki.

Na przedmieściu i na ulicach głównych Wilna miały miejsce drobne utarczki cofających się patroli litewskich, poczem walka przeniosła się na drugą stronę Wilji.

Na ulicy Mickiewicza, dokąd dotarły patrole szwadronu por.

Czuczulowicza napotkano oficerów koalicyjnych, którzy zadali pytanie, co to za wojska zajęły Wilno. Na to pytanie por. Czuczulowicz odparł, że to „tutejsi, swoi — wileńscy i grodzieńscy”.

Wieczorem wkroczył do Wilna wileński pułk strzelców, na czele którego jechał gen. Żeligowski z dowódcą pułku mjr. Bobiatyńskim.

Całe Wilno wyległo na ulice, kto żył, biegł, śpieszył witać swoich najdroższych. Wśród niemilkących okrzyków zasypywano maszerujące kolumny kwiatami.

Wilno było wolne.

B. Waligóra.

HISTORJA OKRĘTU WOJENNEGO

II.

Epoka trzecia, ciągnąca się po nasz dzień (aczkolwiek z wielkimi zmianami) — to epoka pary. Wprawdzie ta ostatnia poczyna dziś ustępować silnikom spalinowym, jednakże sporo lat jeszcze upłynie zanim motor Diesla czy elektromotor, zwyciężą starą, poczciwą, wytrzymałą na wszystko, maszynę parową.

Promotorem żeglugi parowej był Francuz Denis Papin, który już w r. 1695 pisał o możliwości zastosowania pary do poruszania okrętów. Jego ziomkowie nie zainteresowali się jednak wynalazkiem, a statek próbny zbudowany na rzece Fulda w Niemczech został zniszczony przez zazdrosnych przewoźników.

Odtąd cały szereg wynalazców i uczonych różnych narodowości kusił się o rozwiązanie tego zagadnienia, ale dopiero Amerykanin Fulton w pierwszych latach XIX stulecia osiągnął pozytywne rezultaty. Fulton ofiarował swój wynalazek Napoleonowi, który go nie uznał za godny uwagi. Wobec tego Amerykanin zwrócił się do swych ziomków i w r. 1807 otworzył pierwszą regularną linię na rzece Hudson, między Nowym Yorkiem i Albany, przy pomocy parowca „Clermont”.

W cztery lata później Stany Zjednoczone posiadają już kilka kotłowców o sile 50—110 koni

parowych. W trzydzieści lat później jest ich przeszło 800, z których większe liczą do 900 tonn i 300 koni.

Wśląd za Stanami idzie Wielka Brytania. W r. 1815 parowiec kołowy „Rob Roy” o 90 tonnach i 30-konnej maszynie rozpoczęła regularne rejsy morskie od ujścia rzeki Clyde do Irlandji. W r. 1819 amerykański kołowiec „Savannah” pierwszy przepływa ocean, korzystając jednak w części z żagli. Dopiero w roku 1859 rozpoczynają regularne rejsy transoceaniczne wielkie kołowce angielskie: „Great Western” i „Sirius”. Podróż z Europy do Ameryki trwa 17 dni.

We Francji w r. 1831 było 82 parowce o łącznej wyporności 15.000 tonn i łącznej sile 2863 koni. Zwrócono wówczas uwagę na znaczenie pary dla operacyj wojskowych i zastosowanie jej na okrętach wojennych.

Już w oblężeniu Algeru w r. 1830 bierze udział sześć kołowców. Jeden z nich — korweta kołowa „Sfinks”, ma 133 tonny, maszynę angielską o dwóch cylindrach z balansierem, siły 160 koni, wreszcie szybkość 7 mil morskich¹⁾ na godzinę. W r. 1833 „Sfinks” holuje z Egiptu do Francji gabar z obeliskiem ka-

¹⁾ mila morska (lub węzeł) — 1852 metry.

miennym, stojącym obecnie na placu Zgody w Paryżu.

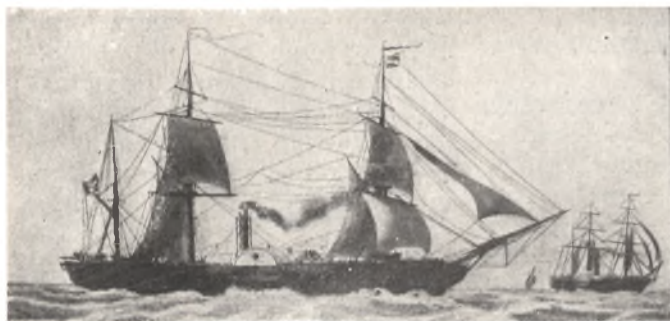
Ustawa morska z r. 1842 przewiduje dla Francji 70 parowych okrętów wojennych. Ale zastosowanie kół do dawnych linjowców jest niemożliwością. Trzeba wykombinować coś innego, mniej wrażliwego na falę i uszkodzenia zewnętrzne, a jednocześnie zabierającego mniej miejsca.

Wówczas przychodzi kolej na śrubę. Ericsson stosuje ją w r. 1838 do angielskiego parowca „Archimedes” o 230 tonnach, przy 90 koniach siły. Osiągnięta szybkość wynosi 8 i pół mili.

Ale właściwym ojcem śruby był konstruktor francuski Augustin Normand (na stoczni firmy Normand budują się dziś nasze łodzie podwodne). Jego parowiec „Napoleon” (376 tonn, 130 koni) posiadał już śrubę skrzydłową i przy 28 obrotach osiągał szybkość 10 i pół mili. Był to wielki krok naprzód.

Wnet stare okręty linjowe otrzymują śrubowe maszyny o sile dochodzącej nieraz do 1500 koni. Ale szybkość wciąż pozostaje w granicach 8—10 węzłów, przy dużym zużyciu paliwa i małym zasięgu.

Przewrotu w dziedzinie marynarki wojennej dokonał francuski inżynier Dupuy de Lôme. Jego „Napoleon”, okręt wojenny o 80 działach i 5.000 tonn wypor-



Fregata parowa z r. 1852.



Fregata pancerna śrubowa „Gloire” z r. 1859.

ności, osiągnął w r. 1852 szybkość 14 węzłów, zużywając na to siłę 1100 koni i stosunkowo niewiele węgla. Okręt ten, z pięcioma na wzór jego zbudowanymi, wziął wybitny udział w wojnie Krymskiej r. 1853. Były to ostatnie okręty drewniane marynarki wojennej.

Odtąd bowiem dzięki udoskonaleniu artylerji i zastosowaniu drażonych pocisków wybuchających o wielkiej sile, okręt drewniany stał się przeżytkiem.

Dupuy de Lôme idąc z duchem czasów zrozumiał potrzebę zupełnej rewolucji w budowie okrętów: przystosowania kadłuba do nawigacji parowej i stworzenia pancerza przeciw pociskom artyleryjskim. Z rąk jego wyszła w r. 1859 pancerna fregata „Gloire” (Chwała), będąca prototypem dzisiejszych pancerników. Jak tylko rezultaty zostały opublikowane—we wszystkich krajach wzięto się do budowy okrętów pancernych.

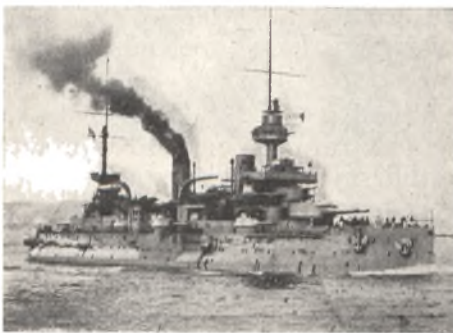
Pierwotny pancernik spotykamy już wprawdzie w tejże wojnie krymskiej, ale są to ciężkie baterje pływające, a właściwie drewniane pudła, opancerzone blachami żelaznymi, grubości jednego centymetra. Używają ich Francuzi przeciwko nadbrzeżnym twierdzom rosyjskim (Oczakow, Kinburn). Rezultaty są niezłe, ale okręty te holowane przez parowce, lub posiadające bardzo słabe maszyny, są niezdatne do użycia na pełnym morzu. Dopiero „Gloire” przynosi żądane rozwiązanie.

Fregata posiadała na drewnianym kadłubie żelazny pas pancerzy szerokości dwóch i pół metra i grubości 12 milimetrów. Szybkość wynosiła 13 węzłów przy sile 2537 koni. Jak żywotny był ten okręt, świadczy fakt, że „Gloire” była w służbie prawie lat 50, czego o żadnym

nowoczesnym pancerniku powiedzieć nie można.

Wnet też osiągnięto dalsze postępy. Pancerz począł grubieć, dochodząc do 20 centymetrów. Kształty kadłuba zmieniły się, w celu otrzymania szybkości i lepszej równowagi. Anglik Coles wynalazł obrotowe wieże pancerne, używane dziś powszechnie na okrętach wojennych. W r. 1872 zaprzestano zupełnie budowy drewnianych okrętów wojennych.

W r. 1891 grubość pancerza dochodziła do 40 cm, tonnaż przekracza 11.000, a szybkość pancerników wynosi 14—16 wę-



Suffren - pancernik z r. 1899 o 12.000 tonn wyporności.

złów. Okręty są już dwuśrubowe, a w ostatnich latach ubiegłego stulecia ukazują się trzyśrubowce, wyporności ponad 12.000 tonn i szybkości 18 węzłów, uzbrojone w trzydziestocentymetrowe działa i pancerz stalowy wielkiej wytrzymałości.

Należy tu wspomnieć słówkiem o ciekawym acz niemądrym eksperymencie rosyjskim z okrętami okrągłymi.

„Popowka” — niefortunny wynalazek admirała — był statkiem owalnym o 35 metrach średnicy. Sześć śrub, umieszczonych po trzy z każdej burty, miało mu nadawać wielką szybkość i zwrotność. Między dwo-

ma równoległymi kominami wznosiła się otwarta wieża pancerna (barbette) na dwa działa ciężkie.

Oczywiście, że zaraz na wstępie „Popowki” okazały się niezdatne do użytku. Mimo potężnych maszyn szybkość i zwrotność były nikłe, a na większej fali okręty te wogóle nie mogły się utrzymać.

W roku 1866 miała miejsce pierwsza bitwa (w której brały udział okręty pancerne) pod Lisą (na Adrijatyku), gdzie austriacki admirał Tegetthof zwyciężył włoskiego admirała Persano. Jednakże warunki walki były wówczas dość jeszcze prymitywne, albowiem właściwe zwycięstwo osiągnięto nietyle dzięki celności ognia czy manewrowi, ile wskutek brawury młodej austriackiej floty, prowadzonej przez pełnego energii dowódcę. Okręt admirałski Tegetthofa — fregata „Ferdinand Max” — wbił się dziobem w okręt włoski „Re d'Italia”, zatapiając go z częścią załogi (ówczesne okręty miały z przodu rodzaj długich ostróg-taranów, służących do dziurawienia statków nieprzyjacielskich).

„Ferdinand Max” uszkodził nadto w takiż sposób pancernik włoski „Palestro”, który trafiony salwą armatnią innego okrętu, wyleciał w powietrze. Bitwa przypominała więc dawne czasy abordażu i wywołała przesadne zainteresowanie „ostrogą”. Dopiero dalsze udoskonalenie artylerji, wprowadzenie szybkostrzelnych dział odcylkowych, reflektorów i torped, zmniejszyło liczbę zwolenników „ostrog”, stopniowo, aż do jej zupełnego zaniku.

Poczynając od roku 1900 zaczyna się historia marynarki nowoczesnej.

(D. c. n.).

POGADANKI SADOWE

V. Czem się kierować przy wymiarze kary.

Przy wymiarze kary należy dokładnie zdawać sobie sprawę z tego: 1) z jakim przestępcą ma się do czynienia, 2) z jakiego środowiska on pochodzi i 3) jakie są wymagania środowiska wojskowego.

Do pkt. 1. Przestępcy mogą być podzieleni na rozmaite kategorie: a) **zawodowych**, — którzy się z przestępstwa utrzymują (utrzymywali przed wstąpieniem do wojska), b) **nałogowych**, którzy w większym lub mniejszym stopniu niezdolni są do opanowania swych popędów przestępczych, c) **przypadkowych**, którzy popełnili przestępstwo dzięki zbiegowi pewnych okoliczności i warunków. Poza tem, przestępcy mogą nie dawać gwarancji poprawy t. j. być t. zw. „niepoprawnymi“ (a.) lub też być „poprawnymi“ (b.); mogą odpowiadać po raz pierwszy przed sądem t. j. być „niekaranymi sądownie“ (a 2) lub też być „recydywistami“ (b 2).

Wynik kombinacji tych wszystkich ustaleń w stosunku do przestępcy ma duży wpływ na wymiar kary. Np. nie ulega wątpliwości, że przed „niepoprawnym“ należy społeczeństwo jak najdłużej zabezpieczyć t. j. wymierzyć mu dłuższy termin pozbawienia wolności, „recydywistę“ należy surowiej karać niż „nie karanego“ a przy karaniu osobnika, dającego pewne rękojmie poprawy powinna być kara rozpatrywana przede wszystkim z punktu widzenia możliwości osiągnięcia poprawy przez podsądnego i t. d. Sumienie sędziów musi w każdym konkretnym wypadku zdecydować jakie względy mają przeżyć przy wymiarze kary. W każdym razie — i jest to **zasada IV: sąd powinien przy wymiarze kary brać pod uwagę wartość moralną skazywanego**. Treść zasady IV nie wyczerpuje się jednak pojęciami przestępców zawodowych, recydywistów i t. p. O wartości moralnej przestępcy mówi też dużo rodzaj popełnionego czynu karygodnego i napięcia złej woli: między złodziejem a tym, kto naruszył

przepisy ruchu kołowego, między żołnierzem, który uciekł z pola walki a żołnierzem, który przedłużył sobie o parę godzin przepustkę, między działającym z premedytacją a winnym dzięki nieostrożności lub lekkomyślności — poważne zażądają różnice, które w pewnym stopniu są uwzględnione przez kodeksy karne i — muszą być rozważone przez sędziów.

Do pkt. 2. Związek, zachodzący między karą, jaką otrzymał przestępca a środowiskiem, z którego on pochodzi, może być — jak to już widzieliśmy z poprzedniej pogadanki najrozmaitszy. Przy wymiarze kary należy uwzględniać: a) wpływ wychowawczy kary wymierzonej przestępcy na jego środowisko (oprócz wpływu na wszystkich obywateli państwa) i b) stosunek jaki się wytworzy między owym środowiskiem a przestępcą po skazaniu go na tę czy inną karę.

Im surowsza jest kara, tem bardziej, naogół, działa odstraszająco... kara twierdzy uważana jest za karę „niehańbiącą“... i t. d.

Skutek życiowy wymiaru kary jest rozmaity i pozostaje w najbliższym związku z uprawianym przez skazanego zawodem. Chociaż bowiem rodzaj i stopień kary zawsze się wiąże z rodzajem i stopniem natężenia ujemnego stosunku jego środowiska do byłego więźnia — to jednak inaczej w stosunku do swego zawodu odczuje go poborowy, który w cywilu jest rolnikiem, niż poborowy robotnik lub poborowy — adwokat i t. d. Gdy po powrocie do cywila rolnik będzie sobie dalej pracował na roli, robotnikowi karanemu sądownie, będzie już trudniej znaleźć pracę, a adwokatowi grozi wyrzucenie z adwokatury t. j. „na bruk“ i t. d.

Do pkt. 3. Należy wyraźnie odróżniać następstwa i skutki kar dla wszystkich obywateli od następstw i skutków kar dla żołnierzy i żołnierzy zawodowych.

Wojsko jest organem państwa, reprezentującym potęgę, ideowość i cnoty bojowe oby-

wateli; każdy żołnierz musi mieć wysokie poczucie honoru osobistego i honoru munduru. Sąd: **zasada V: żołnierz powinien być surowiej karany niż cywilny** gdyż reprezentuje w pewnym stopniu swoją osobą państwo. **Zasada VI — im wyższą szarżę i im wyższe stanowisko ma żołnierz tem surowsze dla niego być powinny następstwa i skutki kary**, gdyż im większa jest szarża i stanowisko tem w większym stopniu reprezentuje się państwo i tem większe powinno być poczucie honoru; **zasada VII — żołnierz zawodowy musi dotkliwiej odczuć konsekwencje popełnionego przestępstwa niż żołnierz niezawodowy** a to dlatego, że do niego należy urabianie poborowych, dla których powinien być przykładem. Właśnie z tych względów będzie sprawiedliwe, by wydalenie z wojska, czy degradacja niezawodowego miały dlań mniejsze znaczenie życiowe niż dla zawodowego. Sprawiedliwe też jest, by każda karalność sądowa mogła w zasadzie (mogła, ale nie musiała) pociągnąć za sobą w skutku wydalenie z wojska: dla podoficera zawodowego przez nieodnowienie kontraktu, dla oficera zawodowego przez wyrok sądu honorowego. Oficer zawodowy (i oficer wogóle) ponosi przy wymiarzeniu mu kary zasadniczej surowsze jej następstwa (kary dodatkowe) niż podoficer zawodowy (i podoficer wogóle) w myśl zasady VI (i VII).

Są jednak wypadki, gdy zasady: II, V, VI i VII nie mogą być z całą bezwzględnością stosowane, a to z uwagi choćby na treść zasad: III i IV. Im większą skrucę okazuje winowajca, im lepsze posiada opinie swych przełożonych ze służby poprzedzającej przestępstwo, im więcej sobie zdaje sprawę z dyshonoru jaki jego i wojsko spotyka przez to, że jest pod sądem, im poważniejsze skutki życiowe będzie miała dla niego kara — tem więcej jest słuszne, aby sędziowie w tych i t. p. pewnych warunkach stosowali kary łagodniejsze — **zasada VIII**.

Gdy zaś wartość moralna oskarżonego jest wybitnie ujemna, gdy jest niepoprawny i bezczelny i t. p. gdy niema żad-

nych okoliczności łagodzących lub też okoliczności obciążające (jak wyżej) wyraźnie przeważają okoliczności łagodzące (zasada VIII) — wtedy słuszne jest, aby sędziowie w tych pewnych warunkach stosowali obostrzenie kar — zasada IX.

O łagodzeniu i obostrzeniu kar powiem jeszcze w następnej pogadance, w związku z rozpa-

trzeniem bliższym tematu kar zasadniczych i dodatkowych. Aby zaś—do pewnego stopnia—wyczerpać kwestję „zasad“ dodam zasadę X: asesorowie powinni też pamiętać, że **nie tylko występują jako jednostki nieposzlakowane i obywatele państwa ale i jako reprezentanci wojska, jego potrzeb i interesów oraz reprezentanci państwa, stano-**

więc wyroki, zaczynające się od słów: „w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej“...

Tajność obrad sądowych gwarantuje im, że za swe przekonania i uchwały, powzięte według sumienia, nie będą narażeni na żadne przykrości.

Mjr. Borowski.

SPADOCHRONY LOTNICZE

Spadochron, jako środek ratunkowy dla załogi płatowca, został zastosowany jeszcze przed wojną światową.

W pierwszych latach wojny aż do roku 1917 nie używano go wcale. Dopiero w 1918 roku Niemcy pierwsi wprowadzili go do swego lotnictwa, a obecnie spadochron jest w powszechnym użyciu w lotnictwie wszystkich państw świata. Jest to wierny przyjaciel lotnika, wyrrywający go ze szponów niechybnej śmierci w tych wszystkich nieprzewidzianych zgóry wypadkach, gdy człowiek traci panowanie nad maszyną, czy to wskutek korkociągu, czy urwania się sterów lub skrzydeł, czy też w razie pożaru aparatu w powietrzu.

Spadochron przeszedł już kilkunastoletnią drogę ewolucji, co jest stosunkowo długim okresem dla sprzętu lotniczego, a więc nie dziwnego, że wytworzyły się rozmaite typy, marki i odmiany spadochronów.

Wszystkie spadochrony lotnicze, w zależności od rodzaju działania, dzielimy na dwa zasadnicze typy: pierwszy o dzia-

łaniu samoczynnym, drugi o działaniu niezależnym¹⁾. Spadochron pierwszego typu jest skonstruowany w ten sposób, iż



Spadochron siedzeniowy.

wierzchołek jego opakowany w pokrowiec, przymocowany jest

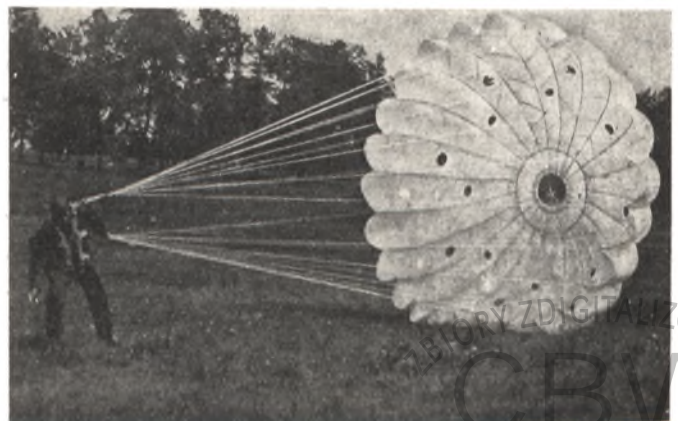
¹⁾ Nazwa „typ niezależny“ wskazuje, że spadochron nie posiada żadnego połączenia z samolotem, stanowiąc całość sam w sobie.

zapomocą linki, której długość waha się od 3—8 metrów, do jakiejś twardej i mocnej części płatowca, cały zaś spadochron, opakowany w pokrowiec, przymocowany jest do lotnika. Przy wyskakiwaniu linka otwiera automatycznie opakowanie i wyciąga spadochron, a następnie pod wpływem szarpnięcia linka urywa się.

Do tego typu należą spadochrony S. T. A., Ors, Blanquier, Heinecke, Cormier i t. d. Jedyną zaletą tych typów jest działanie samoczynne, co odgrywa specjalną rolę w wypadku utraty sił wskutek ran, lub też utraty panowania nad nerwami. Natomiast spadochrony te posiadają liczne wady, a więc utrudnione poruszanie się w kabine płatowca, niebezpieczeństwo skoku z płatowca wielosilnikowego (możność przecięcia linki przez obracające się śmigła), niepewność działania podczas akrobacji i otwieranie się w bezpośredniej bliskości od własnego płatowca, wskutek czego zdarzają się wypadki, że na opadający spadochron spada jakiś



Ładowanie z rozminiętym spadochronem.



Po roylądowaniu.

część palącego się płatowca, powodując zniszczenie spadochronu i śmierć lotnika.

Spadochrony drugiego typu są skonstruowane w ten sposób, że można wyskakiwać z płatowca w sposób dowolny, przyczem moment uruchomienia spadochronu jest uzależniony od woli lotnika. Lotnik pociąga za uchwyt linki zrywającej¹⁾, znajdującej się na uprzęży spadochronu, i w ten sposób otwiera pokrowiec, z którego wypada spadochron. Otwarcie kompletne następuje już dzięki pędowi powietrza przy opadaniu. Ten sposób uruchamiania umożliwia otwarcie spadochronu po oddaleniu się od lecącego na łeb na szyję płatowca, nawet o kilkaset metrów, co umożliwia ucieczkę od własnej palącej się maszyny wzg. od obstrzału.

Przy wyskakiwaniu należy bacznie uważać, by żadna część ubrania lub ciała nie zaczepiła się o jakąś część samolotu; ciągnąc za uchwyt można tylko wówczas, gdy minie niebezpieczeństwo zbytnej bliskości płatowca.

Spadochron składa się z jedwabnej tkaniny, której zadanie polega na stawianiu oporu powietrzu, i z linek, łączących tę tkaninę z ciężarem na niej uwieszonym. Tkanina ta, wyrażając się językiem potocznym, posiada kształt parasola z wyciętym pośrodku małym otworem, służącym jednocześnie do zapewnienia równowagi spadochronowi w czasie opadania i zabezpieczenia go przed rozdarciem w chwili otwierania się. Na obwodzie spadochronu znajdują się odpowiednio przymocowane w jednakowych odstępach mocne linki nośne, plecione z jedwabiu, które zapomocą odpowiedniego sprzętła, łączą się z pasami, na których wisi człowiek. Spadochron przymocowuje się do człowieka dzięki specjalnej uprzęży, wykonanej z płótna lnianego. Uprząż przystosowuje się do wzrostu i tuszy lotnika.

Spadochron przed użyciem jest odpowiednio zwinięty i u-

mieszczony w specjalnym pokrowcu, znajdującym się bądź z przodu na kolanach, lub też służąc za poduszkę do siedzenia.

Położenie ciała w czasie lądowania ze spadochronem jest siedzące i przypomina siedzenie na huśtawce, zawieszonej w przestworzach.

Polskie lotnictwo wojskowe używa spadochronów amerykańskich syst. „Irwin”. należących do typu spadochronów niezależnych.

W zależności od przeznaczenia spadochrony syst. „Irwin” dzielą się na 3 typy:



Spadochron kolanowy.

typ normalny o średnicy 7,31 m,

typ ćwiczebny o średnicy 8,53 m,

typ rezerwowy o średnicy 6,70 m.

Typ normalny jest wykonywany w trzech odmianach, różniących się między sobą tylko odmiennym wyglądem zewnętrznym w stanie złożonym:

1) spadochron siedzeniowy — najodpowiedniejszy dla pilota, gdyż służy jako poduszka do siedzenia;

2) Spadochron kolanowy najodpowiedniejszy dla obserwatorów, strzelców i fotografów lotniczych, gdyż najmniej krępuje ruchy w kabinie;

3) Spadochron plecowy, przeznaczony do użytku załogi na

sterowcach, gdyż pozostawia zupełną swobodę poruszania się.

Spadochron normalny waży z uprzężą 8 kg. Szybkość opadania 4,87 m/sek. Spadochron typu ćwiczebnego i rezerwowego służy do celów ćwiczebnych i pokazowych. Średnia szybkość opadania wynosi 3,66 m/sek.

A teraz słów parę o zachowywaniu się w powietrzu, w czasie lądowania ze spadochronem. Otóż w wypadku możliwości zawadzenia o jakiś komin, budynek i t. p. w razie wylądowania na las, lub inne niewygodne, wzgl. niebezpieczne miejsce, trzeba chwycić ręką garść linek nośnych spadochronu po tej stronie, w którą pragniemy zboczyć i ciągnąc je w dół, celem obniżenia z tej strony brzegu spadochronu o jakieś półtora metra. Dokonywując tego, należy mieć na uwadze, że ruch ten wywołuje szybsze opadanie spadochronu, jest więc niebezpieczny, gdy znajdujemy się w pobliżu ziemi. Opaść na ziemię jest łatwiej wówczas, gdy człowiek jest zwrócony twarzą w stronę znośzenia przez wiatr. Przy zbliżaniu się do ziemi, trzeba zachowywać położenie siedzące jak na huśtawce, a mięśnie muszą być zwolnione. Na chwilę przed siadaniem na ziemię trzeba chwycić się za pasy nośne nad głową, i, dotykając nogami ziemi, szybko wyprostować ciało, ściskając pasy nośne ku dołowi, bo przez to osłabia się siłę upadku.

Czy zachodzą wypadki, że spadochron nie otwiera się i lotnik jak kamień leci na ziemię. Owszem, lecz są to wypadki na ogół dość rzadkie i zdarzają się najczęściej z winy człowieka. Więc przede wszystkim należy uważać, by skacząc, nie zawadzić o opierzenie ogonowe płatowca i nie uszkodzić spadochronu. Następnie może się zdarzyć, że niedbała obsługa zabezpieczy linkę zrywającą zbyt mocnym sznurkiem. Czasem człowiek, ogarnięty panicznym strachem, może zapomnieć o konieczności pociągnięcia za uchwyt, lub pociągnie dopiero w momencie, gdy się znajdzie nad samą ziemią; a wówczas jest już za późno na otwarcie się spadochronu.

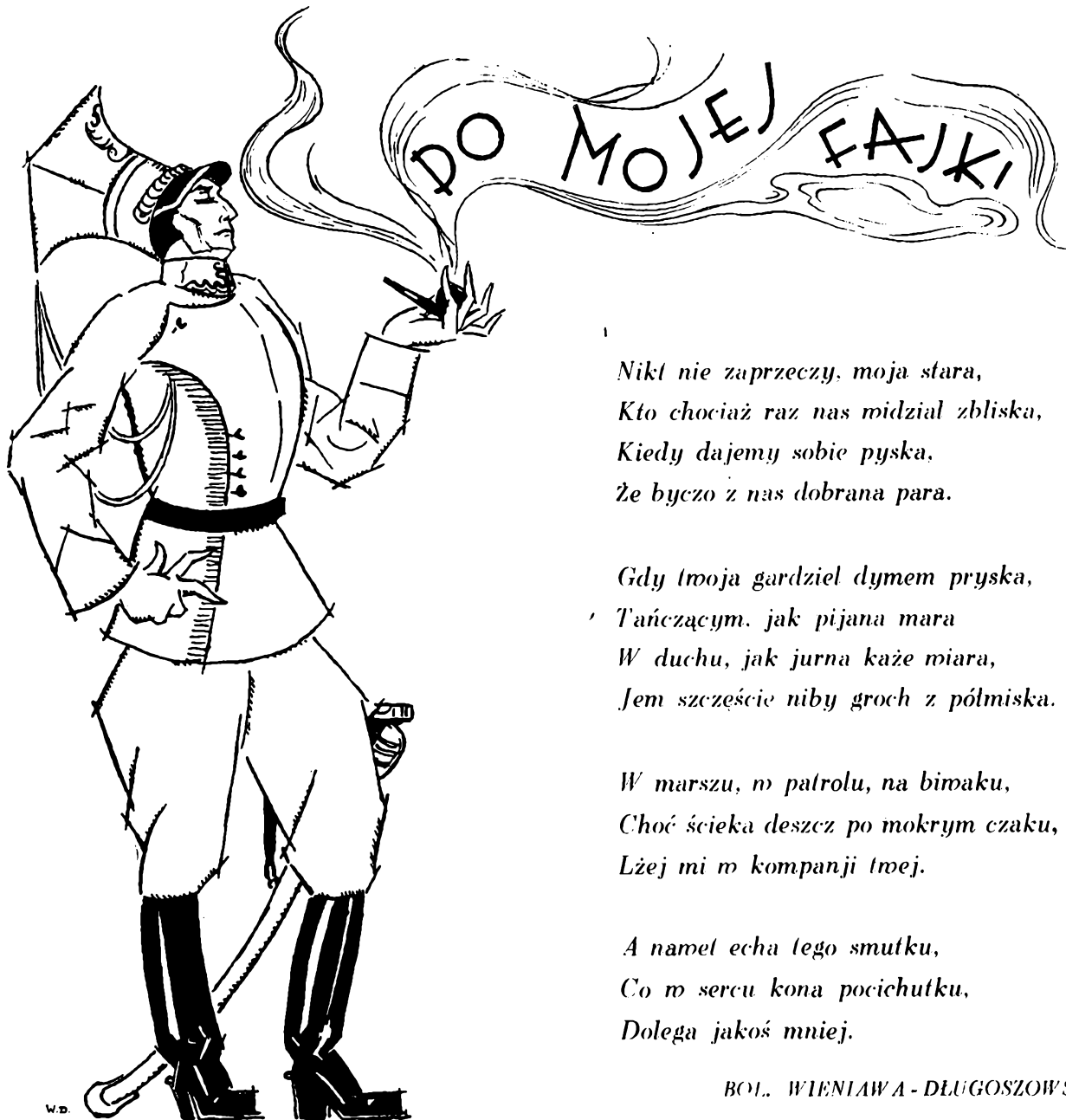
Żywoć spadochronu jest dość krótki, lecz może służyć lotnikowi na przeciąg 3—4 lat.

¹⁾ Linka zrywająca zamyka spadochron, złożony w pokrowcu. Jest to linka metalowa, posiadająca z jednego końca zawleczkę, z drugiego zaś pierścień, znajdujący się na uprzęży spadochronu, który służy jako uchwyt do uruchomienia go.

NA SZEROKIM ŚWIECIE



1) Basen kąpielowy dla niewiast w Japonji. 2) Ż niefortunnego lotu prof. Piccarda. 3) Wystawa figur woskowych w Tokio. 4) Szóstopiętrowy domek, który posiada zaledwie jedną izbę. 5) Największa tama na świecie, zbudowana kosztem 5 milionów dolarów. 6) Regaty na kanałach Wenecji. 7) 80-letni kolarz przejechał z Kalifornji do New Jorku. 8) Najnowszy instrument muzyczny — magnetofon. 9) Córki króla Abisynji w podróży po Europie. 10) Hinduska wróżka Taira, która przepowiedziała udany lot Costes'a. 11) 42 dni jechali autem z New Jorku do Los Angeles—nie wysiadając. 12) i 13) Amerykański wynalazek: samochód na wodzie i lądzie. 14) Karambol kolarski.



Nikt nie zaprzeczy, moja stara,
Kto chociaż raz nas midział zbliżka,
Kiedy dajemy sobie pyska,
Że byczo z nas dobrana para.

Gdy twoja gardziel dymem pryska,
Tańczącym, jak pijana mara
W duchu, jak jurna każe miara,
Jem szczęście niby groch z półmiska.

W marszu, w patrolu, na bimaku,
Choć ścieka deszcz po mokrym czaku,
Lżej mi w kompanji twej.

A namel echa tego smutku,
Co w sercu kona pocichutku,
Dolega jakoś mniej.

BOL. WIENIAWA - DŁUGOSZOWSKI.

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 11

ZAŁOŻENIE

6 p. p., maszerując marszem ubezpieczonym przez m. Gaje—Niwa—Raciąż... osiągnął swą szpicę o g. 19.30 m. Gaje. Szpicę stanowi pluton sierż. S. z 2 kompanji (3 drużyny po 10 ludzi).

W m. Gaje zastał sierż. S., zbierający się po wykonaniu swej dziennej pracy, pułkowy pluton konnych zwiadowców. O g. 19.40 wyszedł w kierunku m. Niwa patrol oficerski z 1 kompanji w sile 2 drużyn (bez tornistrów).

O g. 19.45 dowódca kompanji przedniej wydał sierżantowi S. następujący rozkaz:

„O g. 20 ruszamy dalej przez m. Niwa na Raciąż, gdzie może już jest nieprzyjaciel”.

Wy ze swym plutonem stanowiąc szpicę; reszta kompanji posuwa się w odległości 200 m, wystawiając 5 par łączników.

Ppor. N. z 2 drużynami z 1 kompanji wyruszył z zadaniem rozpoznania lasu B., a następnie m. Raciąż.

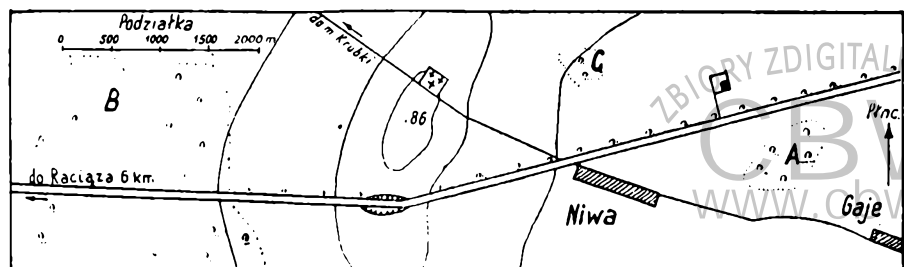
Kawalerji własnej na przedpolu niema”.

Pytanie 1. Napisać rozkazy, wydane przez sierż. S. pomiędzy g. 19.45 a 20.

Pytanie 2. Napisać krótką treść zarządzeń, jakie wyda sierż. S. podczas marszu przez teren przedstawiony na szkicu.

Wiadomości dodatkowe: Zachód słońca — g. 19.30, zmierzch. 20.15.

Noce ciemne, bezksiężycowe.



ZDZISŁAW KOWALEWSKI.



ZBAWCY

nych zbawców - żołnierzy generała Żeligowskiego.

I wszędzie spotykano ją z jednakim entuzjazmem. we wszystkich piersiach budziła to samo podniosłe, prawie nabożne w swem rozkłikwieniu uczucie radości.

Idą... idą...

Z dumnej strażnicy wieży katedralnej rozbrzmiały dzwony. Zakołysały się po-

cząną falą ponad miastem i obudziły z smutnego uśpienia inne kościoły. W donośne ich granie wplotły się dźwięki od św. Jana, św. Anny, Piotra i Pawła. Od Łukiszek wybiegł im corychlej na spotkanie taki sam zew z kościoła św. Jakóba. Zadygotała srebrzyście sygnaturka Ostrobramskiej Kaplicy.

I szła ponad niedawno umęczonem, zdeptanem w swej królewskiej godności mieście, ta muzyka spizowych serc, tak samo podniosła i radosna, jak w

Wielkanocne rano. Tylko, że tym razem, w dniu 9-go października 1920 roku wieściła zmartwychwstanie niespożytej polskości Wilna.

Monarsze przywołanie ślały dzwony szarym, w podartych mundurach i butach idącym żołnierzom; tym, którzy — jak to w ich imieniu pięknie powiedział generał Żeligowski:

„Nie mogli dopuścić, aby krajem ich handlowano, jak bezdusznym towarem, lub sprzętem. aby

rząd litewski wbrew ich woli, otrzymał tą ziemię od wrogów Ojczyzny wzamian za usługi oddane im w walce z Polską.

Nie mogli...

Więc potargawszy sztuczne pęta dyplomatycznych umów i politycznych kombinacyj runęli jak burza ku bliskim bramom swych ojczyństw domostw. Towarzyszyła im serdeczna myśl Naczelnego Wodza, który do tyłu wiódł ich zwycięstw, a na tę wyprawę, związaną z Jego najgorętszym sentymentem poprowadzić ich nie mógł. Lecz odgadnięto Jego życzenia; między sercem Pierwszego Marszałka, a sercem wiernych żołnierskich szeregów niema tajemnic. Na biwakach i kwaterach, w prostym odruchu uczucia przekreślono bezdusne kombinacje międzynarodowych szacherek.

Idą... idą...

Od Góry Zamkowej, od zapatrzonego w szare fale Wilji Antokolu, od cichego Zwierzyńca, popłatanego gąszczu małych uliczek Zarzecza, osnutych mgłą średnowiecza, z ubogich, małych domków Śnipszek, z wyniosłej Pohulanki, od zagubionych mogił Męczenników na Łukiszkach i grobów powstańców na Górze Trzykrzyskiej —

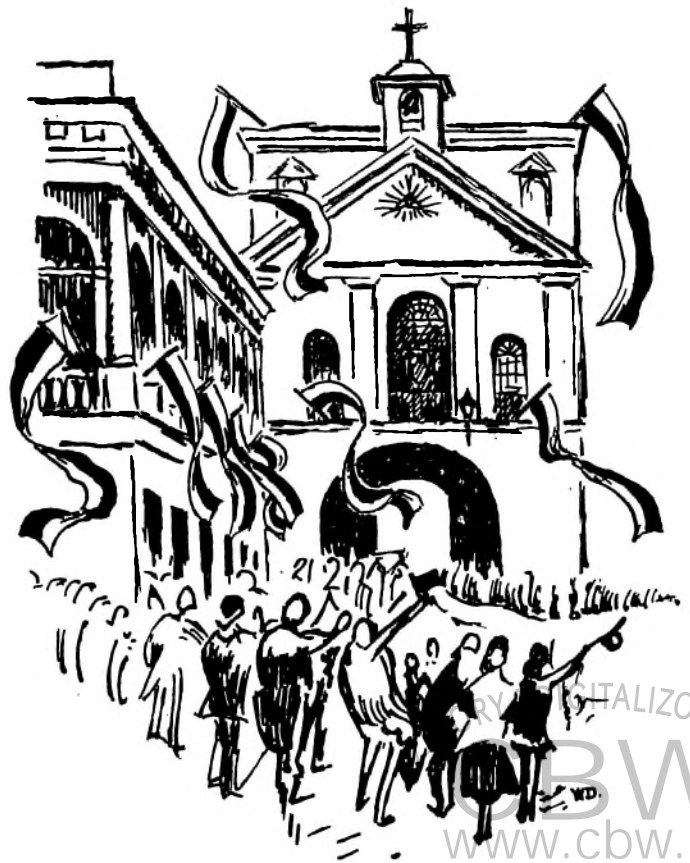
...Idą! Idą! Tłum wyciągnięty w dwie szerokie wstęgi zafalował, wykroczył na jezdnię, cofnął się wtył i znieruchomiał. Drżenie radosnego niepokoju, tak niecierpliwiej, że namiętnej tęsknoty, wionęło po nim tysięcznym szepem, krótkich, urywanych słów. Idą, idą...

Gdzieś, na przedzie, w okolicy Nowego-Światu, czy dworca kolejowego, poczęła się w popołudniową godzinę ta radosna wieść. I szła jak złoty promień wiosennego słońca, jak czarodziejskie hasło kresu upokorzeń, bólów i trwogi. Jak zwiastowanie lepszej jasnej doli.

Wpadła w ciasną ulicę Ostrobramskiej, zadygotała sercami wszystkich i wzniosła się wyżej, ku Cudownej Bramie, by przysiąć u stóp Świętej Orędowniczki Grodu Zamkowego. A potem trzepocząc się coraz śmielej, frunęła wdół i wybiegłszy z miejsca najgorętszych modlitw, osiadła na chwilę na tyśiącach ust, czekających jej w naprężeniu na rozległym placu między kościołem garnizonowym, a ulicą Niemiecką.

Lecąc dalej niepowstrzymanie na promiennych skrzydłach powszechnego wesela, wcisnęła się w ulicę Wielką i za chwilę wzburzyła morze głów na placu Katedralnym.

Stąd już przemykała chyżo z jednej wąziutkiej uliczki w drugą, zaglądała do bocznych zaułków, by stwierdzić, że panują tu pustki. Całe Wilno bowiem wyległo tam, skąd biegła ona lotna awangarda oczekiwania



Porwał się jakiś, radością uniesiony krzyk: „Niech żyją!”

rozbrzmiewał i potężniał w stukocie mnogich serc upajający sygnał: idą... idą...

Niewiadomo, czy głośniejszy, żywiej obejmował odświętny, barwny, ukwiecony lud głos dzwonów, czy tętno wzruszenia w jego piersiach.

Wyniesiono na ulice wszystkie kwiaty ogrodów i okolic Wilna. Niby nieprzeliczone roje różnokolorowych motyli chwiałały się w rozświetlonych dłoniach wędzających astrów, chryzantem, gwoździków i słoneczników.

Napięcie oczekiwania wzrastało z każdą chwilą, ogarniając tłumy tkliwym, a serdecznym uniesieniem. Wspólnota i temperatura tych uczuć była tak powszechna i mocna, że w ogniu jej stopiły się wszelkie różnice i odrębności istniejące zawsze w tłumie.

Patrycjuszowie miejsy ściskali za ręce wieśniaków, ziemianie rozmawiali przyjaźnie z ubogimi odzianymi rzemieślnikami. Jakiś starzec, przyciskając ręce do piersi, na które spływała długa, siwa broda, wołał rozstrzęsionym głosem: „Polscza kochana do nas wróciła“¹⁾.

Nagle od toru kolejowego doleciały tony marsza wojskowego. Tłum ucichł, wspiął się na palce, wyciągnął w tamtą stronę głowy i zamarł w skupieniu.

U wylotu ulicy ukazało się kilku jeźdźców. Za nimi parła nieustępliwie twardym, miarowym krokiem ława piechoty. Porwał się jakiś, radością uniesiony krzyk: „Niech żyją“. W mgnieniu oka pochwycili go wszyscy, w żywiołowej, spontanicznej zgodzie. I szedł po tym całym tłumie coraz potężniejszy, nieustanny, jak grzmot, jak huragan. Przewalał się między ścianami domów, niął pod chmurami i znów odbijał się nad brukiem jeszcze bardziej zapamiętały, wielki, zwycięski: „Niech żyją“.

Na czele jechał generał Żeligowski „Rycerz dalekich dróg“. Ubrany był w zwykły żołnierski płaszcz i furażerkę, bez żadnych odznak i dystynkcji.

Ciężkie były dla Niego dni ostatnie, a zwłaszcza noc poprzednia. W wykonaniu niemego rozkazu Marszałka, musiał się zdobyć na ostateczną decyzję, musiał wydobyć z siebie tyle sił moralnych, by porwać za sobą do czynu, napozór szaleńczego formacje z Kresów pochodzące: litewsko - białoruską dywizję i oddziały kresowe dywizji ochotniczej.



Szedł ulubiony, krew z krwi... pułk: „wileńskich dzieci“...

Uczucie odosobnienia, przynajmniej echo tych godzin rozplywały się teraz w gwarnej szczęśliwości miasta.

Łśniący mosiądzem czworobok orkiestry szedł w gwarze swych instrumentów, dumną, buńczuczną i wesołą fanfara odpowiadającą wiwatom ludności.

Łopotały na wietrze bogato szyte, trochę wypłowiałe duże płachty chorągwi.

Na drzewcach zasiadły nie drapieżne, ale pilnie strzegące swych gniazd — srebrne orły.

Jedna chorągiew z wizerunkiem Najsw. Marji Panny Ostrobramskiej, to dar Wilna z 1919 roku.

Druga — bezcenna relikwia

bohaterskich walk powstańczych, wręczona pułkowi przez arcybiskupa polowego ks. Galę za Radzymin.

Za nimi wyciągała się długim zielonym węzłem kolumna piechoty. Szedł ulubiony, krew z krwi, kość z kości zebranego tłumy pułk: „wileńskich dzieci“. Szli z płomieniami w oczach, ściskając w młodzińskich, a krzepkich dłoniach — zwycięską broń. Szli z dumą, wyniesiona z nieprzeliczonych bojów, które toczyli przez blisko dwa lata na wielkim polu od Dźwiny, aż po Wisłę. Z walk krwawych i zaciętych, z rozsianych po drodze licznych mogił swoich towarzyszy. Z tej świadomości, że dewizie swoich sztandarów i Wilnu byli zawsze wierni.

Bo przecież, począwszy od smutnych dni styczniowych 1919 roku aż po chwilę obecną zawsze i wszędzie myśleli o powrocie do tej swojej „ściślejszej Ojczyzny“. I oto teraz „kończyli rozpoczęte dzieło“. Miasto rozumiało ich dobrze. A widząc te wyniszczone szeregi, ten cały, nadludzki trud, który dźwigali na swoich młodych barkach, rozrzewniło się, rozszło chał, szalało. Na hełmy, na twarze, karabiny i rysztynek, pod okurzone stopy i nogi końskie, poleciały wonne chmury kwiatów.

Wśląd za bukietami poczęto wcisnąć do rąk, do kieszeni i chlebaków: papierosy, ciastka, owoce, bułki, wędliny. Od czasu do czasu z pod muru, z chodnika, padało przejmujące, pomieszane ze szlochem kobiecych piersi imię. Po czerniałem obliczu żołnierskiem przemykał skurcz rozrzewnienia i wnet się skrywał w uśmiechu: jestem.

I w tem rozdrzanem od dzwonów powietrzu, w tych kwiatkach, sypiących się nieustannie, w okrzykach i wiwatach, w ogólnym uniesieniu, sięgającym szczytów, do których tylko serce tłumy jest zdolne, szli przez ulice Wilna oni „Zbawcy“.

¹⁾ H. Romer „Pamiętnik drukowany w Jednodniówce wileńskiej w 1923 r.“



Z krajowego konkursu awjonetek.

Awjonetka z silnikiem wykonanym całkowicie w kraju.

Widok awjonetek na starcie.

Fot. Photo - plat.

III KRAJOWY KONKURS AWJONETEK

Do konkursu, którego uroczyste otwarcie miało miejsce 24 września na lotnisku Mokotowskim, zgłoszonych było początkowo 24 maszyn, z których odpadło 4.

Wśród maszyn — najsilniej reprezentowany jest jako typ samolot „R. W. D. 4” (4 sztuki) i „R. W. D. 2” (4 szt.) gdyż płatowce te zostały przydzielone przez lotnicze władze sportowe poszczególnym Aeroklubom Akademickim dla lotów treningowych. Mają one z powodu swej liczebności najwięcej szans do zdobycia ważniejszych nagród.

Wśród pozostałych 11 płatowców są 3 maszyny *Podlaskiej Wytwórni Samolotów* (między innymi śliczna, współczesnej konstrukcji limuzyna-górnopłat „P. W. S. 52” jest „P. Z. L. 5” — również współczesnej budowy maszyna, podobna nieco do najpopularniejszego angielskiego płatowca sportowego „de Havilland — Moth” — są 2 górnopłaty o pięknej linii „S. — 1” i „S. — 2” budowy p. Sido, jest wreszcie najpiękniejsza może pod względem precyzji wykonania maszyna „M. N. — 5” konstruktorów *Medveckiego i Nomakowskiego* z fabryki „Samolot” w Poznaniu, zbudowana w tejże wytwórni, nagrodzona niedawno na Komunikacyjno-Turystycznej Wystawie w Poznaniu — przedstawia „M. N. — 5” pod względem technicznym ostatni wyraz wymagań jakich żąda się od współczesnego płatowca

turystycznego a więc: łatwość zahangarowania (skrzydła składane), względnie małe zużycie paliwa przy dużym obciążeniu, łatwy dostęp i wygodę kabin itp.

Znany konstruktor-zdobywca 3 nagród w II krajowym konkursie sierż. pilot *Działowski* miał „pecha”, gdyż najnowsza jego maszyna „D. K. D. V” została w ostatniej chwili nie dopuszczona do konkursu z powodu nadmiernej wagi. Dwa dawniejsze płatowce sierż. *Działowskiego* — „D. K. D. III” i „D. K. D. IV” biorą udział w zawodach, lecz szans nie mają wiele.

3-ci krajowy konkurs, który trwać będzie do 6 października, składa się z dwóch części: z prób technicznych, wykonanych na lotnisku warszawskim oraz z *Lotu Okrężnego dokoła Polski*, wynoszącego 2700 kilometrów i trwającego dni sześć.

Próby techniczne składają się: z *krótkości startu* z lotu na wysokość oraz z *próby szybkości* w *obrodzie zamkniętym*, przy której obciążenie i małe zużycie paliwa odegra rolę najważniejszą.

Próba ta jest nicomal decydująca, gdyż daje zwycięscy od razu 600 punktów dodatnich na 1500 wymaganych.

W zawodach technicznych — zwraca uwagę *brak próby na najkrótsze lądowanie*. Warunek ten odgrywa bardzo ważną rolę przy płatowcach turystycznych, które powinny móc lądować na każdym przygodnym terenie.

Próba na najkrótsze lądowanie była *obowiązkowa* w Międzynarodowym Locie Okrężnym Płatowców Turystycznych, jaki odbył się w końcu lipca r. b. w Berlinie.

Druga część konkursu — lot okrężny, rozpoczęła się startem z Warszawy d. 30 września i za kończy przylotem na lotnisko Mokotowskie 5 października.

W polskim świecie lotniczym — zawody obecne wzbudziły ogromne zainteresowanie, czego dowodem jest udział w konkursie czołowych nazwisk lotniczych z ogromną przewagą pilotów wojskowych. Ubiegają się więc o palmę zwycięstwa: kpt. dypl. *Iżycki*, kpt. *Giedgond*, kpt. *Halermi* znany „erwudzista” — por. *Zwirko*, por. *Skrzypiński* — zdobywca najlepszego miejsca dla Polski w ostatnim „Locie Malej Ententy i Polski”, por.: *Gaździk*, *Kowalczyk* i *Lemoniowski* („P. W. S. — 52” oraz sierż. *Tondis*.

Wśród pilotów cywilnych — leci znany as — *Bolesław Orliński* („P. Z. L. — 5”) inż. *Grzeszczyk* (polski rekord szybkości w r. 1929 — 2 g. 12 minut) oraz inni.

Trudno jest obecnie — w czasie trwania zawodów powiedzieć coś stanowczego o tem, kto weźmie pierwsze miejsca w ostatecznym obliczeniu tem więcej, iż wiele niespodzianek może przynieść „Lot Okrężny”.

Trzcńska-Kosterbina.

Z NASZEGO ŻYCIA



Ś P. JULJAN OCZKO

Dnia 24.7.1930 r. wskutek nieszczęśliwego wypadku, utonął w Dniestrze koło Beremian w powiecie buczackim. — starszy sierżant zawodowy 48 p. p. s. k. Julian Oczko.

Ś. p. Julian Oczko urodził się dnia 22 maja 1898 r. we Lwowie.

W sierpniu 1915 r. wstępuje do 6 pułku piechoty Legionów Polskich i w pułku tym bierze udział we wszystkich bitwach kampanii wotyńskiej 1915-16 otrzymując za waleczność medale srebrny i brązowy. Po kryzysie przysięgowym w Legionach w lecie 1917 r. zostaje wcielony do armii austriackiej i wysłany na front serbski. W listopadzie 1918 r. wraca do kraju, przystępując niezwłocznie do pracy konspiracyjnej w P. O. W. W marcu 1919 r. wstępuje ochotniczo do Baonu Zapasowego 48 p. p. s. k. skąd w roku 1920 wysłany na front do pułku bierze udział w bitwach stacynych przez 48 p. p. jako zastępca dowódcy plutonu — do czasu zawieszenia broni. Po przybyciu pułku do Stanisławowa w roku 1921 zostaje podoficerem zawodowym, by móc dalej pracować owocnie w wojsku narodowym, które od zarania tak bardzo ukochał. W roku 1925 zdaje maturę, w roku zaś 1924 — po ukończeniu kursu doszkolenia w Zaleszczykach, zostaje przydzielony na stanowisko podoficera instrukcyjnego przysposobienia wojskowego w Buczaczu. Na tym odpowiedzialnym posterunku przebywał do końca życia, pracując ofiarnie przy organizowaniu od podstaw oddziałów i związków p. w. na terenie powiatów buczackiego i tłumackiego i nad wychowaniem obywatelskim i fizycznym, oraz wyszkoleniem wojskowym młodzieży. Dziś owoce pracy ś. p. st. sierż. Oczki są bardzo znaczne; cały powiat pokryty liczną siecią oddziałów, hufców, związków i stowarzyszeń p. w. gdzie praca nad wyszkoleniem i wychowaniem wre w całej pełni, idąc po linii wskazanej w dużej mierze przez tego podoficera. Za pracę tą został odznaczony „krzyżem zasługi”. Ponadto odznaczony był medalem za wojnę 1918-1921, medalem dziesięciolecia odzyskania niepodległości, krzyżem 6 p. p. Leg. Pol. i odznaką honorową 48 p. p. s. k.

W zmarłym traci pułk wybitnego podoficera i szlachetnego kolegę, powiat zaś buczacki dzielnego żołnierza - obywatela i znakomitego krzewiciela idei przysposobienia wojskowego, który pracą swą i poświęceniem zaskarbił sobie wielką miłość i przywiązanie wśród młodzieży, a poważanie wśród starszych.

Ś. p. Julian Oczko pochowany został na cmentarzu wojskowym w Stanisławowie.

Cześć Jego świetlanej pamięci!



Obsługa techniczna zwycięskich samolotów polskich Nr. 25 i Nr. 21, które ukończyły Raid Malej Ententy i Polski bez najmniejszych defektów. — Siedzą od lewej: sierż. Andrzejewski Józef, sierżant Figas; stoją: plut. Lorenc i plut. Spalony (wszyscy z plutonu Obsługi Samol. 3 p. lotn.).

NASZE SPRAWY

W jednym z numerów „Wiarusa” któryś z kolegów zauważył rzecz bardzo ważną, mianowicie to, że raz poruszona kwestja tyżająca się nas wszystkich idzie w zapomnienie. Uważam jednak że tak nie jest, napewno wszyscy podoficerowie interesują się sprawami odnoszącymi się do naszego życia służbowego i pozasłużbowego. A że raz poruszona kwestja (np. ubrań cywilnych poza służbą) nie była więcej omawiana, to chyba dlatego, że koledzy wysuwali na pierwszy

plan inne ważniejsze sprawy jak: „Myśl o przyszłości”, „Uzdrowiska dla Podof.”, „Stopień chorążego”, „Ekwiwalent mundurowy” i t. d. a poza tem raz poruszoną kwestję, która nie wymaga ani dyskusji ani specjalnego projektu chyba zbyt często drugi raz omawiać, bo przecież decyzja zależy nie od nas, a od wyższych władz.

Zupełnie inaczej jeżeli chodzi o takie sprawy jak „Kasa samopomocy”, „Ubezpieczenie zbiorowe”, „Sądy honorowe”, „Uzdrowiska” i t. p. Na ten temat koledzy powinni się szeroko wypowiedzieć, wysuwając jednocześnie projekty.

Co do płaszczy letnich i ubrań cywilnych, uważam, że kwestja ta powinna być rozstrzygnięta jednocześnie z załatwieniem sprawy naszego umundurowania wogóle. Mojem zdaniem miarą do zezwolenia noszenia ubrań cywilnych poza służbą nie powinien być wiek jak to proponuje jeden z kolegów (35 lat życia) a ilość lat służby zawodowej np. po przesłużeniu w stopniu podoficera zawod. najmniej 6 lat. Gdybyśmy chcieli brać pod uwagę wiek, to przy 12 letniej służbie zawodowej nikt nie doczekałby się możliwości korzystania z wygody ubrania cywilnego, a jeżeliby się doczekał to w ostatnim roku swej służby. Niejeden z kolegów powie napewno że tu powinien odgrywać rolę stopień np. od sierżanta w górę, zgoda, ale byłoby to z krzywdą dla wielu plutonowych, którzy plutonowymi są nieraz dość długo, a w zupełności zasługują na taki przywilej.

Jeżeli zatem noszenie ubrania cywilnego poza służbą ma być moralną nagrodą podoficera, to miarą powinna być ilość lat służby zawodowej np. 6 wzgl. 9 lat. Musimy się też z tem liczyć, że wyższe władze wojskowe w przyszłości będą dążyły do tego, ażeby korpus podoficerski był systematycznie odmładzany, co leży przecież w interesie wojska.

Co do płaszczy letnich to pożądanym byłoby ażeby je mogli nosić wszyscy podoficerowie zawodowi (także i kaprale) zaś sprawa ekwiwalentu rocznego na umundurowanie, winna być traktowana jako jedna z pilnych, gdyż rozwiązanie jej w myśl naszych pragnień będzie częściowym polepszeniem naszego bytu materialnego. Wszyscy przecież o tem wiemy, że dzisiaj podoficer chcąc być przyzwoicie ubrany odmawia sobie i żonie wzgl. dziecku najpotrzebniejszych rzeczy.

Za jedną z najważniejszych spraw uważam bezwzględnie sprawę zabezpieczenia bytu podoficera zawodowego. Podoficer zawod. po 12 wzgl. 15 latach służby jak to słusznie zauważył jeden z

kolegów, powinien otrzymać posadę z urzędu przede wszystkim w instytucjach i zakładach wojskowych, w których dzisiaj pracuje moc urzędników cyw., którzy z wojskiem nigdy nie mieli nic wspólnego.

W końcu zwracam się z prośbą do Szanownej Redakcji o łaskawe podawanie ogólnej ilości prenumeratorów „Wiarusa” wzgl. oddziałów w których najwięcej jest popierających nasz tygodnik celem pokazania tym kolegom, którzy jeszcze nie zaprenumerowali „Wiarusa”, że tylko oni pozostają wtyle ze szkoda dla nich samych

F. Gajewski, st. sierż.

UMUNDUROWANIE PODOFICERÓW

Artykuł p. st. ogn. Staszaka, zamieszczony w nr. 24 „Wiarusa”, był tym przysłowiowym „kijem w mrowisku”, który rozpałił namiętności, poruszył umysły naszych czytelników i spowodował mnóstwo mniej lub więcej ostrych w tonie i treści odpowiedzi. Brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć wszystkich głosów protestu, jakie zredagowali i nadesłali do redakcji: pp. st. sierż. At., plut. Jastrząb, st. sierż. Krach, kpr. Wanacki, plut. Stankiewicz, plut. Szymanowski, sierż. Łabuzek, ogn. Kuta, ogn. Szycyca, plut. Magier, Este, st. sierż. Gliniecki, sierż. Lipski i inni.

Ograniczamy się do cytowania odpowiedzi p. st. sierż. Kubiela, jako najbardziej wszechstronnie traktującej przedmiot, zaznaczając jednocześnie, że artykuł p. st. ogn. Staszaka został zamieszczony w myśl zasady swobodnego wypowiedzenia swych poglądów. Uważamy, że tylko drogą wymiany myśli można osiągnąć konkretne rezultaty.

Spodziewamy się, iż p. st. ogn. Staszak zabierze powtórnie głos, wyjaśniając dokładniej stanowisko zajęte w swoim artykule.

Redakcja.

Czytając w nr. 24 „Wiarusa” artykuł kol. st. ogniom. Staszaka p. t. „Nasze umundurowanie”, wierzyć nie chciałem, że starszy podoficer mógł w ten sposób zapałrywać się na sprawę umundurowania podoficerów zaw.

Kol. Staszak sądzi, że nasze liczne żale, dotyczące się umundurowania, są

nieśluszne, a nawet radzi nam „porzucić kamgarny, ozdobne nalepki i przylepki i trzymać się ściśle tego, co nam regulamin nakazuje”.

Mam wrażenie, że kol. Staszak nieopatrznie popełnił w tym wypadku wielki błąd i to podwójny: najpierw dlatego, że sprawę tak żywo nas obchodzącą potraktował zbyt powierzchownie, nie dostosowując swego artykułu do potrzeb ogółu, lecz ocenił tę kwestję najprawdopodobniej indywidualnie, pod kątem swych osobistych potrzeb i warunków. Następnie popełnił poważny błąd dlatego, że pisząc podobny artykuł przyczynił się do tego, że sprawa umundurowania podofic. zaw. jest przedstawiona naszym władzom wzgl. Komisji Podoficerskiej w fałszywym świetle, co jest nader przykre i niepożądane.



W czasie urlopu.

— Fot. st. wachm. Andrzejkiewicz.

Kol. Staszak przede wszystkim zapomniiał wzgl. nie wie o tem, że duża część podofic. zaw. nie korzysta z umundurowania skarbowego, ponieważ go nie dostaje wzgl. otrzymuje w stanie częstokroć nie nadającym się do noszenia z naszymi podoficerskimi. Ponadto, otrzymany mundur skarbowy, szyty jednakowo dla wszystkich „szeregowych”, bywa uży-

wany (po kosztownej przeróbce) najczęściej do ćwiczeń wzgl. do służby, natomiast brak nam munduru wyjściowego, co szczególnie daje się odczuwać w większych miastach.

Powtarzam jeszcze raz, brak nam munduru wyjściowego, gdyż mundur skarbowy nie zaspakaja nawet najprymitywniejszych wymagań estetycznych. Czy kol. Staszak dotychczas tego nie zauważył? A jeśli tak, to czy kol. Staszaka to nie razi i przechodzi nad tem spokojnie do porządku dziennego?

Dla przekonania się o słuszności moich uwag proszę bardzo, by kol. Staszak zapytał w tej kwestji pierwszego lepszego „cywila” wzgl. radziłbym bardzo zaobserwować przy sposobności, jak będzie traktowany w towarzystwie cywilnym np. na balu jakiegoś stowarzyszenia, podoficer zaw. ubrany w mundur sukieny (w trzewikach skarb. z gwoździami i w krótkich spodniach z owijaczami), a jak podoficer zaw. ubrany w zgrabny mundur kamgarnowy i w trzewikach lekkich cywilnych (nie koniecznie w lakierkach). Wtęły kol. Staszak przekona się, że nie wystarcza być inteligentnym, że konieczny jest również i odpowiedni wygląd zewnętrzny, bo „jak nas widzą, tak o nas piszą”.

Powinno nas więc cieszyć, a nie martwić (jak kol. Staszaka), że nowo mianowany podoficer zaw. stara się wszelkimi siłami, odmawiając sobie często - gęsto wielu przyjemności, byle tylko odróżnić się nieco swym zewnętrznym wyglądem od rekruta czy rezerwisty i podciągnąć się do ogólnego poziomu korpusu podofic. zaw.

Również nieśluszenie wytyka kol. Staszak, że nowomianowany podoficer zaw. (kapral) „świeci pod nosem guzikami oficerskimi”. Przecież guziki białe przysługują każdemu podofic-



P. Prezydent Rzplitej dokonuje przeglądu 15 p. ul. Fot. Pikiel

rowi zaw., a nawet jest obowiązany nosić takie guziki a nie inne.

Olbrzymia część podofic. zaw. stwierdza stanowczo, że nasze umundurowanie wymaga koniecznych zmian i uzupełnień. Jak już powiedziałem powyżej, otrzymywany mundur jest ze względów estetycznych do wyjścia wprost niemożliwy; liczne ograniczenia w ubiorze krępują nas ogromnie, zrównując nas z szeregowcami; kapral-podchor. wygląda lepiej niż st. sierżant. By jako-tako wyglądać, kupujemy sobie bieliznę osobistą, czapki, temblaki, pasy, rewolwery, szable, szewrony i odznaki, a na pokrycie tych wydatków nie otrzymujemy ani grosza. Przyznanie nam ekwiwalentu choćby w wysokości 250 złotych rocznie ulżyłoby naszym kieszeniom znacznie, a skarb państwa nie poniósłby chyba żadnej szkody, bo to co nam przysługuje w naturze, dałby nam w gotówce.

Takie byłoby najwłaściwsze rozwiązanie tego zawilego problemu i najodpowiedniejsze wyjście z naszej krytycznej sytuacji.

Wiadomo Czytelnikom, że Komisja Podofic. studjuje od kilku miesięcy nasze troski i opracowuje zmiany niektórych przepisów. Ufamy, że prace tej komisji nie będą bezskuteczne i że wkrótce doczekamy się pozytywnego i korzystnego dla nas rezultatu, który z jednej strony uzgodni obowiązujące obecnie regulaminy i przepisy w-g potrzeb nowoczesnych wymagań życiowych korpusu podofic. zaw., a z drugiej strony poprawi nasz byt material-

ny, podniesie nasz autorytet i zadowolili naszą słuszną ambicję: polskiego podoficera zaw.

J. Kubiela, st. sierż.

NA CO POTRZEBNY PŁASZCZ NIEPRZEMAKALNY DLA PODOFICERA

Przedewszystkiem jak powinien wyglądać taki płaszcz dla podoficera?

W mojem przekonaniu, powinien być koloru „khaki” i nie różnić się w kroju od płaszcza sukienneego. W ten sposób na płaszczu tym byłyby odznaki stopni. Wykluczone jest zatem, by stopień nie mógł być natychmiast rozpoznany, na wypadek gdyby podoficer znalazł się bez czapki np. w kancelarji, w izbie żołnierskiej lub lokalu publicznym. A zatem wykluczone poderwanie dyscypliny.

Dla czego konieczny jest płaszcz nieprzemakalny dla podoficera?

Wiadomą jest rzeczą, że bardzo dużo podoficerów mieszka w odległości nawet 5 km od koszar. Pada deszcz, a do służby trzeba się stawić na czas. Ubiera się więc podoficer w swój „uniwersalny” płaszcz sukieny, który w lecie zamęcza go swą wagą i wywołaniem potów, a w zimie służy na najcięższe mrozy. Skutek tego wiadomy.

Służba podoficera insp. wymaga kontrolowania ubikacyj, będących w różnej od siebie odległości. O ile lepiej byłoby, gdyby podoficer miał podczas służby

płaszcz nieprzemakalny, w którym nie czułby się ociężały.

Służba wartownicza w garnizonie spełniana bywa w różnych punktach miasta odległych nawet 7 km od koszar. Maszeruje tam podoficer w odziele zwartym, w płaszczu podczas słoty. Uważam, że nieby w tem nie było złego, gdyby podoficer maszerował również w płaszczu, ale lekkim nieprzemakalnym, a następnie kontrolowanie posterunków i ciągle czuwanie w nocy nad sprawnym wykonywaniem służby, odbywałoby się dla niego w lepszych i higieniczniejszych warunkach.

Największe jednak znaczenie ma dla podoficera płaszcz nieprzemakalny, podczas pobytu w obozie lub na manewrach. Tam podoficer w marszu parzy się wprost w płaszczu zimowym.

W końcu zaznaczam, że nie chodzi mi o to, by płaszczem nieprzemakalnym różnić się od szeregowca lub zbliżyć się wyglądem do oficera, ale chodzi mi o zaoszczędzenie zdrowia podoficera bez szkody dla służby.

Jak ważna jest dla podoficera sprawa zezwolenia na noszenie płaszcza nieprzemakalnego, może przekonywającym być argumentem to, że z chwilą uzyskania tego prawa, wszyscy podoficerowie linjowi w ciągu roku zaopatrzą się w nie własnym kosztem, gdyż gdzie chodzi o zdrowie, to każdy przed jego utratą, zabezpieczy się najszlachetniej własnym przemysłem.

*Rumorowicz Władysław,
zaw. sierż. 48 p. p. s. k.*

POWRÓT Marsz. Piłsudskiego do rządu zaznaczył się szeregiem zdecydowanych, sięgających daleko w przyszłość posunięć, które przez społeczeństwo przyjęte zostały z wyraźną ulgą.

Dalszym etapem uzdrawiania istniejących dotąd stosunków było rozwiązanie Sejmu Śląskiego i wyznaczenie wyborów na dzień 23 listopada. Głównym motywem rozwiązania Sejmu było uchwalenie przez komisję budżetową — budżetu, w którym pozycje wydatków zwiększone zostały w porównaniu z przedłożonym Sejmowi preliminarzem budżetowym o 7 milionów złotych. W ten sposób budżet stał się deficytowym. Wspomniana komisja zaprojektowała deficyt ten z zapasów kasowych skarbu i uchwałę, dotąd nigdy jeszcze nie spotykaną wprowadziła — nawet do ustawy skarbowej.

Świadome uchwalenie deficytu budżetowego dowiodło jasno, że wybrany przed kilkoma miesiącami Sejm Ślą-



ski nie jest zdolny do spełnienia stojących przed nim zadań.

A na demagogję i gry partyjne czasu niema!

OD pewnego czasu Małopolska Wschodnia stała się terenem różnego rodzaju aktów sabotażu dokonywanych przez antypaństwowe ukraińskie organizacje.

Podpalania i napady były zjawiskiem codziennym i o tyle nieczemnym, że ofiarą ich stawała się często ludność ukraińska lojalnie usposobiona do państwa i pragnąca spokojnego

współzycia ze społeczeństwem polskim.

Polska racja stanu zapewniająca daleko idącą tolerancję tak pod względem kulturalnym, jak oświatowym i religijnym wszystkim mniejszościom narodowym, nie skąpiła jej Ukraińcom, zamieszkującym Małopolskę Wschodnią. Widocznym tego przykładem jest szereg szkół z wykładowym językiem ukraińskim.

Ruch sabotażowy nie ominął jednak i uczelni i to było powodem zamknięcia dwóch szkół.

P. Minister Czerwiński w sposób rzeczowy wyjaśnił przyczyny tego kroku w następującym oświadczeniu:

— Uważam, że jednym z najcięższych obowiązków każdej szkoły w Polsce jest wychowanie swych uczniów do wiernej służby Państwu i do zgodnego współzycia wszystkich jego obywateli.

Niestety! Od pewnego czasu otrzymuję wiadomości, że w szeregu szkół

z językiem wykładowym ukraińskim w Małopolsce Wschodniej część uczniów ustosunkowuje się niełojalnie do Państwa. Najbardziej ujemne rezultaty pracy wychowawczej pod tym względem zaznaczyły się zwłaszcza w państwowym gimnazjum z ukraińskim językiem nauczania w Tarnopolu i w ukraińskim prywatnym gimnazjum w Rohatynie. Uczniowie tych zwłaszcza szkół posunęli się aż do brania udziału w tak zwanej akcji sabotażowej, prowadzonej obecnie na terenie niektórych powiatów Małopolski Wschodniej, a skierowanej zarówno przeciw Państwu jak i tutejszej ludności polskiej.

Będąc osobiście jaknajbardziej dalekim od tendencji tłumienia dążeń i prac, mających na celu pielegnowanie rodzimej kultury ukraińskiej jednocześnie jestem zdecydowany tępić z korzeniem wszystkie te poczynania, które pod płaszczykiem pracy kulturalnej hodują elementy walki z Państwem lub częścią jego ludności. Dlatego też byłem zmuszony dwa wyżej wymienione gimnazja zamknąć.

Jest rzeczą zrozumiałą, że gdyby upragnione otrzeźwienie nie nastąpiło, to musiałbym i w przyszłości wyciągnąć takie same konsekwencje wobec każdej szkoły, w której ujawniłaby się podobna atmosfera i podobne wyniki pracy wychowawczej.

RADA delegatów gminy polskiej na posiedzeniu nadzwyczajnym ustaliła i przyjęła listę kandydatów poselskich do sejmiku gdańskiego. Na pierwszym miejscu figuruje dotychczasowy poseł do sejmiku i prezes zw. zjednoczenia zawodowego polskiego Antoni Lendzion. Na dru-



Prez. Hindenburg i min. Reichswehry Groener.



Z manewrów polskich. Grupa wojskowych przedstawicieli państw obcych.

Fot. Blaszkowski.



giem miejscu zasłużony działacz społeczny i oświatowy ks. Rogaczewski, na trzecim miejscu — p. Erazm Czarniecki długoletni generalny sekretarz gminy polskiej, oraz organizator akcji narodowej polskiej w okręgach wiejskich wolnego miasta, na czwartym umieszczony został p. Bronisław Budzyński, jedyny radny Polak miasta Gdańska. Lista obejmująca około 50 nazwisk została przez radę delegatów przyjęta jednomyślnie.

Oby gminie polskiej w Gdańsku zgodny wysiłek przyniósł odpowiednie rezultaty, świadczące o jedności i przekonaniach społeczeństwa polskiego zamieszkującego Gdańsk.

DO Stłpców nadszedł z Rosji sowieckiej pociąg, wiozący transport ryb. Po wyładowaniu jednego z wagonów - lodowni, służba kolejowa ujrzała na ścianie wagonu wielki napis w języku rosyj-

skim: „Wam rybu posyłam, a sami z głodu pomirajem” (Posyłamy wam ryby, a sami umieramy z głodu). Komentarze zbyteczne.

W politycznym życiu Włoch nastąpiła poważna zmiana: po 5-u latach kierownictwa partją faszystowską ustąpił na własne żądanie sekretarz partji August Turati, pozostając nadal członkiem Wielkiej Rady, do której powołano jeszcze deputowanych Stefaniego, Rossoniego oraz Ciano. Mussolini wyraził Turatiemu uznanie za pracę. Sekretarzem partji został wybrany obecny prezes Izby Deputowanych Giovanni Giurati, urodzony w r. 1875.

NA zakończenie Strzeleckiego tygodnia przeciwniemieckiego, odbył się w Toruniu imponujący Zjazd, który uchwalił tej treści rezolucję:

Zjazd 8-go okręgu Zw. Strzeleckiego Pomorza protestuje bezwzględnie przeciw wszelkim zakusom niemieckim na ziemię rdzennie polską i zaznacza, że związek strzelecki okręgu pomorskiego jest i pozostanie wyznawcą hasła pokojowych, ale żąda zarazem poszanowania traktatów, respektowania integralności terytorjalnej i niezależności politycznej ze strony sąsiadujących z Polską państw. Zdając sobie sprawę z wyjątkowego stanowiska Polski w chwili obecnej, stanęliśmy jak jeden mąż pod sztandarem Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdyż tylko on jeden daje gwarancję stworzenia Polski mocarstwowej. Strzelcy 8-go okręgu Zw. Strzeleckiego Pomorza owiani jednym duchem meldują wielkiemu swemu Wodzowi Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu: Pilnujemy granic Pomorza w zachodnią wpatrzeni stroną i czekamy Twego, Wodzu, rozkazu.



PRZEGLĄD SPORTOWY

O ile w poprzednich tygodniach główne wydarzenia dnia zapisywała na swój rachunek lekka atletyka, o tyle ostatnio do głosu przyszła nareszcie piłka nożna, dając nam odrazu sensację pierwszorzędną! Piłkarzom przykro się zrobiło, że wszystkie laury opromieniania sławą imienia polskiego sportu dostają się lekkoatletom, a co gorsza — przedewszystkiem lekkoatletkom, na których cześć prasa wypisywała całe szpalty pochwał, publiczność zaś zapełniała trybuny skwapliwiej, niż na najciekawszym meczu ligowym. Postanowili więc piłkarze zwrócić uwagę polskich sportowców na tak męski sport, jakim jest futbol, i pokazać, że i w tej dziedzinie Polska rywalizować może z najlepszymi zespołami Europy.

Wydarzeniem tem był mecz Polski ze Szwecją, zakończony zdecydowanym zwycięstwem Polaków: 5:0 (2:0), mimo, że odbył się on na terenie szwedzkim, w Sztokholmie, w obecności 25 tysięcy kulturalnych wprawdzie widzów, ale zachęcających energicznie Szwedów do zwycięstwa. Jednakże mimo optymistycznych przewidywań miejscowej prasy i naprawdę dobrej gry gospodarzy Polacy okazali się zespołem o tyle lepszym, że zwycięstwo należy uznać za całkowicie zasłużone.

Początkowo kapitan związkowy Szwecji projektował wystawić przeciwko Polsce zespół drugi, najsilniejszych graczy zaś wysłać na mecze z Belgią i Holandją, na ten sam dzień zapowiedziane. Sądził bowiem, że czynniki tego rodzaju, jak własne boisko i własna publiczność, pozwolą na zwycięstwo nawet słabszej reprezentacji. Opinia jednak, jaką polscy piłkarze zdolali wyrobić sobie zagranicą, sprawiła, że przeciwko naszej drużynie Szwedzi wystąpili w składzie najsilniejszym.

Zespół polski obudził przed meczem wiele komentarzy; zarzucano powszechnie, że ustawiony został niefortunnie. Obecnie jednak, nie twierdząc bynajmniej, że koncepcja składu była w zasadzie dobra, nie możemy nie mu zarzucić, grał bowiem bez zarzutu i, co najważniejsze, uzyskał wysokie

zwycięstwo będące jeszcze jednym cennym triumfem naszego sportu w kraju o tak wysokim poziomie wychowania fizycznego, jakim jest Szwecja.

Polacy wystąpili w składzie: Fontowicz (Warta), Martyna (Legja), Bułanow (Polonia), Seichter (Polonia), Chruściński (Cracovia), Mysiak (Cracovia), Szczepaniak (Polonia), Pazurek (Garbarnia), Smoczek (Garbarnia), Ciszewski (Legja), Sperling (Cracovia). Początek gry wykazał przewagę Szwedów, dając pole do popisu na-



Tandemy na torze. Fot. Walter.

szej trójce obronnej. Jednakże piękna bramka, strzelona przez Ciszewskiego w 25 minucie gry, zachęca drużynę polską, która opanowuje boisko, i na dwie minuty przed przerwą podwyższa wynik na 2:0 ze strzału Smoczka, który szybko i umiejętnie wykorzystał piękną centrę Sperlina.

Po przerwie Szwedzi grali wyjątkowo ambitnie, pragnąc uniknąć porażki, zespół polski przewyższał ich jednak, obrona zaś zupełnie nie pozwalała atakowi gospodarzy przyjść do głosu. Atak nasz, natomiast, nie ominął sposobności dostania się pod bramkę szwedzką, dzięki czemu najlepszy z naszej drużyny Ciszewski zdobywa ostatni punkt dla Polski, ustanawiając wynik bardzo dla nas zaszczytny — 5:0. Sędziował p. Aalto z Finlandji ku ogólnemu zadowoleniu, co ze względu na porażkę miejscowych dołrze świadczy o jego umiejętnościach.

W drużynie polskiej, która nie miała słabych punktów, najwięcej podoba-

bali się obaj obrońcy i Ciszewski w ataku.

Nasze zwycięstwo niedzielne jest trzecią z rzędu wygraną ze Szwecją, obok zwycięstw 2:1 w Sztokholmie w r. 1922 i 2:1 w r. 1928 w Katowicach. Szwecja ma za sobą także trzy zwycięstwa nad Polską, odniesione w latach 1924, 26 i 27. Jeden mecz był nierozegrany — w Krakowie w r. 1923, 2:2.

* * *

Podczas, gdy piłkarze nasi w Sztokholmie odnosili tak piękne zwycięstwo, nie próżnowali również ci, którzy pozostali w kraju, rozgrywając trzy spotkania międzymiastowe i cały szereg mniej lub więcej interesujących meczów towarzyskich.

W meczach międzymiastowych Warszawa pokonała zasłużenie drużynę Łodzi 1:0, zdobywając na rok bieżący przechodni puchar łódzkiego dziennika „Republika”. Jest to już drugi z rzędu puchar, gdyż pierwszy, po trzykrotnym wygraniu, stał się własnością Warszawy. Jedyną bramkę dla Warszawian zdobył Nawrot. Mecz rozegrany został na warszawskim stadionie Legji.

Wogóle niedzielę ubiegłą należy nazwać nieszczęśliwą dla piłkarzy łódzkich, gdyż drugi zespół Łodzi pokonany został we Lwowie 3:4, przez miejscową reprezentację. Na usprawiedliwienie należy zaznaczyć, że drużyna lwowska była w najlepszym składzie, w porównaniu do osłabionych brakiem najlepszych graczy łódzian, i grała na swoim boisku, co we Lwowie specjalnie ma bardzo duże znaczenie. Bramki dla Lwowa zdobyli Szabakiewicz, Hanke i Kruk 2, dla Łodzi Stolarski, Pawlak oraz samobójcza, strzelona przez Olejniczaka.

Kraków pokonał reprezentację Poznania, złożoną głównie z graczy Warty, 3:2 po grze równorzędnej. Decydującą o zwycięstwie bramkę zdobył Kossok na dwie minuty przed końcem. Pozostałe punkty dla Krakowa zdobyli Kossok i Kisieliński II, dla Poznania Szerfke i Graczyński.

W jednym meczu o wejście do Ligi mistrz Krakowa Wawel pokonał zdecydowanie mistrza okręgu kieleckiego, Wartę (Zawiercie), w stosunku 4:0.

W innych dziedzinach sportu spokój. Szybkiemi krokami zbliżamy się do jesieni. Już niezadługo opustoszeją boiska, stadiony i korty. Nasi sportowcy przystąpią w ciszy sal gimnastycznych do zaprawy zimowej, a królować począć narciarstwo.

NAJNOWSZE ROZKAZY I ROZPORZĄDZENIA

DZIENNIK ROZKAZÓW Nr. 31.

1) *Majstrzy wojskowi działu gazowego — uzupełnienie rozkazu.*

Uzupełniając rozkaz, ogłoszony w Dzienniku Rozkazów Nr. 20/30 poz. 252 (p. „Wiarus“ Nr. 15, str. 299). Pan Minister Spraw Wojskowych zezwolił na mianowanie majtrami wojskowymi działu gazowego również podoficerów zawodowych, zatrudnionych w dziale sprzętu przeciwgazowego inspekcji technicznej uzbrojenia, centrali odbiorczej materiału uzbrojenia Wojskowego Zakładu Zaopatrzenia Uzbrojenia i Szkoły Zbrojmistrzów oraz w warsztatach napraw sprzętu przeciwgazowego w Zegrzu, w Szkole Gazowej i w Wojskowym Instytucie Przeciwgazowym.

Majstrami wojskowymi działu gazowego mogą być mianowani również ci wszyscy podoficerowie zawodowi, wymienieni, w Dz. Rozk. Nr. 20/30, poz. 252 oraz wyżej wymienieni, którzy ukończyli 6-cio tygodniowy kurs naprawy sprzętu przeciwgazowego w Zegrzu w roku 1927.

2. *Wynagrodzenie emerytów — pracowników kontraktowych.*

M. S. Wojsk Dep. Int. wyjaśniło rozk. l. 27761/W. Up. 30, że uchylenie art. 25 ustawy emerytalnej z dnia 11.XII. 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr. 6/24) artykułem 2 ustawy z 23.III. 1929 r. (Dz. U. R. P. Nr. 23) pociąga za sobą ten skutek, że pobieranie emerytury na zasadzie ustawy emerytalnej nie wywiera żadnego

wpływu na wynagrodzenie umowne, pobierane przez emeryta jako pracownika kontraktowego na zasadzie zawartej z nim umowy służbowej.

O ile zatem wynagrodzenie umowne zostało określone w sposób podany w okólniku Prezydium Rady Ministrów z dnia 3.IX. 1924 r., t. j. według jakiejś grupy uposażenia funkcjonariuszów państwowych, należy to wynagrodzenie obliczać tak, jakgdyby dany pracownik nie pobierał emerytury. Należy zatem wliczać dodatek regulacyjny, który zresztą stanowi integralną część tabeli uposażeniowej, należy również przyznawać dodatki ekonomiczne, o ile tylko dany członek rodziny pozostaje na utrzymaniu pracownika kontraktowego. Okoliczność, że dany pracownik już na emeryturze pobiera należny mu np. dodatek ekonomiczny na żonę, nie oznacza bynajmniej, że żona tem samem przestała już być na jego utrzymaniu.

INFORMATOR

Tyt. sierż. Dydek. — Naszym zdaniem nadpłacona kwota nie może być przez wiadomą instytucję uważana jako oszczędność. Przepisy „J. A. I. Cz. IV.” ustalają w pkt. 60, że na oszczędności składają się albo różnica cen zakupu materiałów i wysokości ustalonego równoważnika, albo też wpływy przewidziane w § 5, pkt. 2 i 5, oraz w § 49 pkt. 2 — 5 wspomnianych przepisów. Oczywiście dotyczy to przedewszystkiem ryczałtów na wyżywienie szeregowych służby czynnej. Podoficer zawodowy natomiast opłaca w danym wypadku koszt straty według obowiązującego równoważnika żywnościowego z ewent. dodatkiem na przyrządzenie strawy. Oszczędnością więc danego oddziału może być różnica między ceną zakupionych materiałów a wpłaconą przez Pana kwotą równoważnika, nigdy jednak kwota potrącona ponad normę równoważnika. Dla takiego potrącenia niema w przepisach „J. A.” uzasadnienia. Radzimy Panu przedstawić sprawę w drodze służbowej do D. O. K. I celem rozstrzygnięcia.

St. sierż. Różga. — W sprawie strat wojennych należy zgłosić się do starostwa. Rubel rosyjski obliczany jest w stosunku 2.16 zł. za 1 rubla.

„*Murmańczyk.*” — Czas służby w polskich formacjach wojskowych, uznanych przez państwo zalicza się podwójnie do wysługi emerytalnej. Zalicza się również przerwę pomiędzy służbą w nich a wstąpieniem do wojska polskiego, jeśli przerwa ta nastąpiła wcześniej, niż 1.VI. 1917 r., a wstąpienie do wojska polskiego nastąpiło najpóźniej do końca 1920 r. U Pana przerwa ta nastąpiła później i według przepisów nie podlega zaliczeniu. Ponieważ zaś w razie niezaliczalnej przerwy do wysługi emerytalnej liczy się tylko czas służby wojskowej od chwili powrotu do służby wojskowej, musi Pan prosić w drodze

wyjątku M. S. Wojsk. o zaliczenie do wysługi emerytalnej poprzedniej służby wraz z przerwą. Obliczenie wypadu następująco: za czas służby w Legjonach i w I Korpusie Polskim od 15.I. 15 r. do 7.II.1918 = 6 lat, 1 miesiąc, 16 dni; za czas służby od dnia 16.VII. 1918 do 15.XII. 1919 = 2 lata i 10 miesięcy; za czas od 16.XII.1919 do 18.III. 1921 (podwójnie) = 2 lata, 6 miesięcy, 8 dni; za czas od 16.VIII.-1922 r. do 11.XI. 1932 = 10 lat, 2 miesiące, 15 dni. Ogółem około 22 lata. Wrazie niezaliczenia poprzedniej służby, zalicza się tylko czas od 16.VIII.-1922, co do dnia 1.XI.-1932 wyniesie 10 lat zaliczalnych. Do tego dochodzi w jednym i drugim przypadku za utratę zdrowia w związku ze służbą wojskową przy 40% — 2 lata. Uposażenie emerytalne wynosi za 24 lat służby = 73.6% uposażenia, za 12 lat służby = 44.8% uposażenia.

Ogn. Dolecki Jan. — 1) *Czy kara dyscyplinarna może być umorzona, o ile nie została wykonana zaraz po jej nałożeniu?*

Patrz Nr. 24 „Wiarusa”, Informator, „Uprzejmy”.

2. *Czy 3-ch miesięczna kara twierdzy, zmniejszona w drodze łaski przez Pana Prezydenta Rzplitej do 6-ciu tygodni, może być wykreślona z wojskowych dokumentów ewidencyjnych?*

Wykreślenie kary może nastąpić w razie darowania kary częściowo lub w całości. Szczegóły w Dzienniku Rozkazów Nr. 3/25, poz. 36. O wykreślenie kary należy prosić w drodze służbowej właściwego prokuratora wojskowego.

Bosmanmat Wodiczko. — 1) Podane nam nazwisko kapitana nie figurowało i nie figuruje w ewidencji oficerów wojska polskiego.

2) Odznaki pamiątkowej b. 101 p. p. dziś już nikt nie nadaje. Odznaka za niewolę bolszewicką nie istnieje.

St. ogn. Bednarz. — 1) *Czy uczestnikowi powstania na Górnym Śląsku przysługuje prawo do odznaki i gdzie się o to ubiegać?*

Istnieją odznaki: — „Górnośląska” (krzyż zakazany) zatwierdzona Dzien. Rozk. Nr. 19/22, — „Za obronę Śląska” (Dz. Rozk. Nr. 4/23), „Śląska” — (Dz. Rozk. Nr. 24/25). W sprawie nadania odznak za udział w powstaniu należy się zwrócić do Związku Powstańców Górnośląskich.

2) *Czy 1 pułk kolejowy posiada odznakę pamiątkową?*

Nie. Istnieją tylko odznaki: V bataljonu wojsk kolejowych (Dz. Rozk. Nr. 49/21), b. 3 pułku wojsk kolejowych (Dz. Rozk. 8/25) i b. członków Wojskowej Straży Kolejowej (Dz. Rozk. Nr.26/27).

Ogn. Musiał Stefan. — 1) *Co należy uczynić, jeżeli podoficer nie otrzymał dotychczas żadnej decyzji na podanie z stycznia r. b. o udzielenie zapomogi bezzwrotnej?*

Udzielanie zapomogi bezzwrotnej należy do wyłącznego uznania właściwego dowódcy. Sprawa ta ma charakter wyjątkowy. Prawa do zapomogi bezzwrotnej nie może sobie nikt rościć. Dlatego też nie można upominać się o zapomogę. Jeżeli Pan od stycznia nie dostał odpowiedzi, znaczy to, że podanie nie mogło być uwzględnione. Radzimy Panu złożenie nowej prośby. Innego wyjścia niema.

2) *Czy podoficerowi zawodowemu i jego rodzinie przysługuje zwrot kosztów przejazdów do najbliższej garnizonowej izby chorych, o ile takiej niema w miejscowości, w której ma przydział służbowy?*

Nie przysługuje. Bezpłatna jest tylko pomoc lekarska. Koszty przejazdów należy pokrywać z własnych funduszy.

KSIĄŻKI CIEKAWY I POŻYTECZNE

Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia. Pod redakcją Juliana Stachiewicza i Wacława Lipińskiego. Warszawa 1930 r. Cena 5 zł.

Polska Organizacja Wojskowa, w skrócie P. O. W. zwana, powstała, jak wiadomo, jesienią 1914 roku, założona przez marszałka Piłsudskiego i rozwijała w przeciągu lat czterech swą ofiarną działalność. Była to organizacja mająca za cel krzewienie idei niepodległości oraz tworzenie kadrów wojska polskiego. W tym celu organizacja ta kształciła młodzież pod względem wojskowym, szerzyła propagandę na rzecz zbrojnego powstania, gromadziła broń i amunicję, wreszcie prowadziła działalność bojową przeciwko zaborcom. P. O. W. była dużą siłą — zarówno moralną jak i materialną. Dość wspomnieć, że w listopadzie 1918 roku 30 tys. powoiaków zgłosiło się do szeregów, aby walczyć o wolność kraju. Według słów szefa policji niemieckiej w Warszawie dr. Schultza stanowiła ona „mocno zorganizowane tajne państwo”. Przytem organizacja ta odznaczała się wysokim poziomem ideowym. Przewidywała się ona w sposób decydujący do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Działalność tej organizacji ilustruje

praca zbiorowa, zredagowana przez gen. Juliana Stachiewicza i mjr. Wacława Lipińskiego p. t. „Polska Organizacja Wojskowa”. Praca ta ujęta jest w formę 30 relacji powoiackich. Są to zarówno szkice historyczne, omawiające różne strony działalności P. O. W. jak i wspomnienia osobiste jej członków. Czytelnik znajdzie tam artykuły pióra marszałka Piłsudskiego, gen. Rydza Śmigłego, płk. Koça oraz wspomnienia W. Sieroszewskiego, J. Boerner, M. Sokolnickiego, Downarowicza, Kosińskiego, Lipińskiego, Rózyckiego, Rudnickiego i innych. Na podstawie ich treści, zapozna się on z poszczególnymi momentami działalności P. O. W., w stolicy, na prowincji oraz poza granicami naszego kraju. Rzucają one również dużo światła na nasze dzieje wojskowe i polityczne, w omawianym okresie. Pożyteczna i ciekawa ta praca, wyjaśniająca zaszczytną rolę, jaką odegrała P. O. W. w historii naszych walk wyzwoleniczych — zasługuje na uwagę korpusu podoficerskiego, tem bardziej, że jest to pierwsza książka z tego zakresu.

Sport! kajakowy. Michał Lipawski. Lwów 1930. Cena 2.80 zł.

Sport kajakowy stanowi jedną z najprzyjemniejszych gałęzi sportu, tem bar-

dziej, że da się on łatwo połączyć z obozowaniem i krajoznawstwem. Sport ten zaczyna się u nas rozwijać, o czem świadczy powstanie w połowie bieżącego roku Polskiego Związku Kajakowców. Przy tej okazji warto wspomnieć o ukazaniu się ciekawej pracy z tego cyklu, pióra M. Lipawskiego, p. t. *Sport! kajakowy*. Praca ta ujęta jest popularnie, lecz gruntownie. Jest to zarówno podręcznik, jak i ciekawa lektura z tego zakresu. Zajrzyjmy do niej. Znajdziemy tam: technikę jazdy kajakiem, opis przeszkód, na które napotyka kajakowiec, budowę składek, praktyczne wskazówki dla kajakowców (ratowanie tonących, przyrządzanie potraw podczas wycieczki i t. d.). Obok tego autor opisuje wycieczkę, którą odbył w roku 1929, dwoma składanymi kajakami z Przemysła do Gdyni, wyczyny kpt. Romera, — zdobywcy Atlantyku; wyprawę kpt. Prószyńskiego, który w roku 1929, w kajaku przepłynął z Warszawy do Kopenhagi. Dzięki umiejętnemu połączeniu wiadomości o różnorodnym charakterze, czytelnik, nawet nie sportowiec, łatwo zorientuje się i uświadomi sobie co to jest sport kajakowy, jak go uprawiają inni, jak go należy uprawiać. Pracę zdobi 40 ładnych ilustracji.

ŚLABA POCIECHA.

— Skąd tu tyle śliwkowych pestek na podłodze? Henryczku, pewnie to znowu twoja sprawa?

— Nie, mamusiu, to niania tak naśmiecila, kiedy jadła śliwki, bo ja wszystkie swoje pestki połknąłem.

ŁATWA PRZYSIĘGA.

— Moja córeczko, skoro już postanowiłaś produkować się na małej scenie, to o jedno cię tylko proszę — przysięgnij mi, że nigdy się tam nie ukazesz w trykotach.

— Ależ przysięgam, mamusiu, przysięgam! Wogóle tam teraz nikt się w trykotach nie pokazuje.

NASZE DZIECI.

Ojciec: — Musiałem ci sprawić lanie, mój Kaziu, ale chyba nie przypuszczasz, żeby to zrobił dla własnej przyjemności?

Kazio: — a dla czyjej, tatusiu?

WSPÓLCZESNA ŻONA.

— Wiesz, Joasiu, wczoraj jadłam w restauracji kolację z twoim mężem. Przypuszczam, że nie masz mi tego za złe?

— O, bynajmniej! Przypuszczam tylko, że maszynistka mego męża musiała widocznie wczoraj zachorować.



CHIŃSKI AFORYZM.

„Młodzieńcze, strzeż się śmierci. Starcze, strzeż się miłości”.



— Sąsiedzie, co też sąsiad wyprawia! — Któż to widział, żeby o świcie wychodzić do gospodarstwa we fraku?!

— Ano, trudna rada, frak mi się podniścił, więc go teraz używam na codzień.

W LUNA-PARKU.

— Panie Ignac, dlaczego pan nie ma wąsów?

— A bo, panno Agato, ja się wrodziłem w mamę.

ŚLUSZNA PRZYCZYNA.

— Dlaczego tatuś dzisiaj taki wesoły?

— Widzisz, synku, cieszę się z tego, że jestem dzisiaj w takim dobrym humorze.

WĄTPLIWA PRZYJEMNOŚĆ.

Mam przyjemność znać twoją żonę.

— I ty to nazywasz przyjemnością!

KOMPLEMENT.

— Pani posiada różne nóżki.

— JAKO?

— Tak. Jedna ładniejsza od drugiej.

W SOWIECKIM RAJU.

— Jaki zuch z tego mego Saszki! — chwali się przekupka przed swoją koleżanką — chłopiec ma dopiero 10 lat, a już przestał i pić i palić!

ZACHWYT MATKI.

— Jakiego ja mam zachwycającego synka! Ma dopiero sześć miesięcy, a już wszystkich poznaje! A do piersi rwie się, jak dorosły!

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1 KRZYŻÓWKA — ARYTMOGRAF,
ul. sierż. J. Kaczmarek.

c — 34. Zaimek wskazujący,
f — 34. Zaimek w języku obcym,



Słowa pionowe:

- b — 1. miasto w poznańskim,
- a — 3. Utwór,
- e — 3. Miasto w Polsce,
- e — 5. Ciąg spraw,
- a — 7. Zwierzę domowe,
- f — 7. Zjawisko nadprzyrodzone,
- a — 9. Rodzaj pracowników,
- a — 10. imię żeńskie,
- a — 13. Zero,
- a — 11. Nie królewskie a...,
- l — 13. Mieszkańcy jednego z państw Europy,
- a — 15. Dopływ Renu,
- e — 15. Jaskinia (wspak),
- c — 17. Zwierzę,
- g — 17. Rzeka w Europie,
- a — 19. Imię żeńskie niemieckie,
- a — 21. Przysłówek,
- e — 19. Koniec,
- f — 21. Boisko,
- a — 23. Czyini to rolnik o — 6
- a — 24. Imię męskie,
- e — 24. Przynależność sportowy,
- a — 26. Kolumna,
- a — 28. Ptak domowy,
- e — 28. Inaczej wysławiam,
- c — 30. Zaimek,
- f — 30. Litera fonetycznie (wspak),
- a — 32. Cienka tkanina,
- f — 32. Pierwiastek chemiczny,

- a — 36. Pierwiastek chem. (wspak),
- e — 36. Jeden z cesarzy rzymskich,
- c — 38. Rzeka w Afryce.,
- b — 40. Rzeka w Polsce.

Słowa poziome:

- e — 3. zwierzę domowe,
- f — 3. zaimek,
- b — 9. imię żeńskie,
- c — 9. byli władca jednego z państw Europy,
- b — 23. bóstwo egipskie.
- c — 23. zaimek (wspak),
- e — 23. zaimek osobowy,
- d — 30. miasto w polsce,
- f — 32. inaczej żarzy,
- f — 28. zwierzę.

Wyrazy pomocnicze.

- Kara pieniężna 10, 2, 7, 5, 11, 12, 28, 16, 23, 22, 6.
- Rewolucja 1, 2, 3, 17, 5, 6, 7, 8, 9.
- Ciężka sytuacja 10, 11, 12, 13, 12, 17.
- Cząstka 23, 13, 20, 18, 19.
- Cesarz rzymski 14, 9, 11, 6, 10, 15, 22, 16, 17, 13.
- Owad 27, 21, 15.
- Odpadek z warzywa 25, 27, 29, 28.
- Litery, wstawione w miejsce cyfr, w rzędach pierwszym i ostatnim poziomym, dadzą rozwiązanie.

2. ZADANIE.

ul. plut. Wacław Dmitruk.

- 1) a a a a a a
- 2) a a a a a a
- 3) a c c c c c
- 4) d d d d d d
- 5) d e e e e e
- 6) e g g i l j
- 7) k k k k l l
- 8) l l m n n n
- 9) n o o o o o
- 10) o o o o o o
- 11) ó p p p r r
- 12) r r r r r r
- 13) r s s s s s
- 14) ś t t t t u
- 15) u w w w y y
- 16) y y y y y y
- 17) z z z z z z

Z powyższych liter ułożyć 17 wyrazów sześcioliterowych. Pierwsze litery wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko polskiego bohatera.

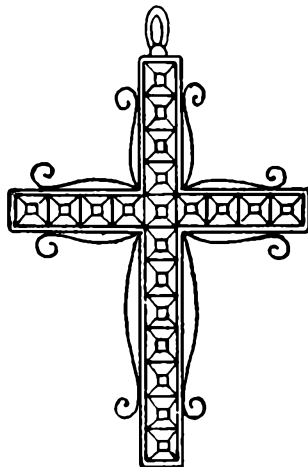
Znaczenie wyrazów:

- 1) Sztuka Zapolskiej, 2) Imię żeńskie,
- 3) ptaki, 4) Imię męskie, 5) piękna, 6) Instytucja naukowa, 7) przeciwieństwo chorego, 8) najczęściej uprzywilejowana jazda carskiej Rosji, 9) miasto w Polsce, 10) Inaczej centrum, 11) Smukle

drzewo, 12) imię męskie, 15) części rozdzielców, 14) dawne okrycie damskie, 15 nie lubiący się kłócić, 16) ozdoba pań i 17) mowa.

3. SPRYTNY JUBILER.

ul. ogn. Włodzimierz Tarnowski.



Pewna pani posiadała krzyżyk wysadzany brylantami. Krzyżyk pewne-

go dnia złamał się i musiano go oddać do reperacji do jubilera. Krzyżyk miał tę własność, iż przy liczeniu kamieni od dołu do góry oraz od dołu wzdłuż ramion w prawo i lewo, ilość kamieni wynosiła 12-cie.

Sprytny jubiler skradł dwa brylanty a krzyżyk zreperował w ten sposób, że nie pozbawił go swojej własności. Jak on to zrobił?

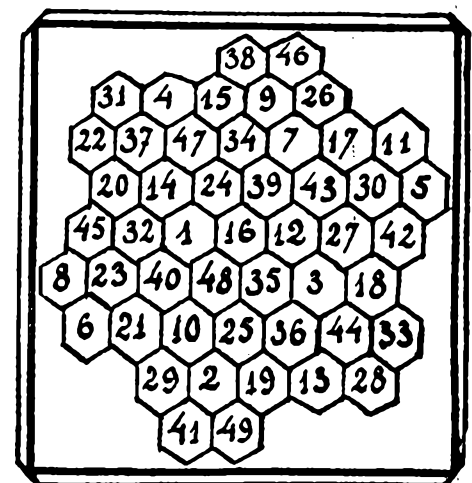
Rozwiązania nadsyłać należy w ciągu 2-ch tygodni od daty numeru.

NAGRODY:

2 do rozlosowania, pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 23 „WIARUSA”

ZADANIE KONKURSOWE Nr. 18.



ZADANIE KONKURSOWE Nr. 19.

Istnieją w pulkach instytucje korpuserów podoficerskich i są prezesi tychże, a poruszane na łamach „Wiarusa” aktualne sprawy, dotyczące się ogółu podoficerów, nie znajdują odzwierciedlenia.

Czem tłumaczyć ten objaw? Czy brakiem zrozumienia doniosłości rzeczy? Czy brakiem zainteresowania?

Wymownym tego przykładem jest sprawa prenumeraty Wiarusa. Dopiero przez około trzydzieści procent wiary, gdy moim zdaniem „Wiarusa” winni prenumerować wszyscy.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 23 „WIARUSA” NADEŚLALI:

p. „Elka”, sierż. Józef Kaczmarek, kapr. Leopold Matuszewski, plut. Aleksander Puchalski.

Spóźnione rozwiązania zadań z n-ru 22 nadesłał sierż. E. Musialik.

NAGRODY:

- 1) p. „Elka” — Maurycy Jokay: „Szczęśliwi w miłości”.
- 2) kapr. L. Matuszewski. — Michał Sokolnicki: „Skrzynecki”.

PODRĘCZNIK PODOFICERA

pod redakcją por. dypl. SKŁODOWSKIEGO WŁADYSŁAWA

KOMITET REDAKCYJNY:

ppłk. dypl. Lityński Stanisław, mjr. dypl. Hodała Karol,
mjr. dypl. Koeb Stefan, kpt. dypl. Krubski Jerzy.

Zatwierdzony do użytku służbowego Dz. R. Nr. 21/30.

Podręcznik Podoficera zawierający wraz z załącznikami przeszło 800 stron druku i około 400 szkiców, rysunków i fotografii, obejmujący w encyklopedycznym ujęciu całokształt wiedzy wojskowej potrzebnej podoficerowi, wyszedł z druku i jest do nabycia w redakcji Podręcznika Podoficera.

Administracja Podręcznika Podoficera do 15 października 1930 r. przyjmuje dodatkowe zbiorowe zamówienia po cenie 10,50 za egzemplarz, płatne w dwóch ratach. Pierwsza rata jako zادةk z góry — druga jako zaliczenie pocztowe przy wysyłce.

Zamówienia poniżej 5 egzemplarzy płatne gotówką z góry.

Koszta ekspedycji przy zamówieniach powyżej 10 egzemplarzy ponosi administracja Podręcznika Podoficera.

Cenę Podręcznika Podoficera na rynku księgarskim ustala się na 12.50

Dla spółdzielni oddziałowych cena egzemplarza przy zbiorowych zamówieniach w ciągu września i października 10 zł.

Ekspedycja w ciągu 2-ch tygodni od otrzymania zamówienia.

Adres administracji:

**Warszawa-Żoliborz oficerski, Krasińskiego 3
(lub O. I. Sztabu Głównego, Plac Piłsudskiego 7).**

Komitet redakcyjny:

Pułk. dypl. Gąsiorowski Janusz, Ppłk. dypl. Englicht Józef, mjr. Borkiewicz Adam, komandor-ppor. dypl. Cieczott Rafał, mjr. dr. Owsionka Antoni, mjr. dypl. Quirini Eugenjusz, mjr. Thun Stanisław, mjr. Wielgut Franciszek, kpt. Falkiewicz Stanisław, kpt. Jamka-Koperski Franciszek, kpt. Kowalski Adam, kpt. Zarychta Apolonjusz, por. Ciepeliowski, st. sierż. Abramczyk Stefan, st. sierż. Bujanowski Aleksander, st. sierż. Kapalczyński, st. sierż. Kowalozyk Wojciech, st. sierż. Kubiela Juljan, st. bosman Maybaum, st. sierż. Paleński Karol, st. wachm. Pikiel Witold, st. sierż. Setkowicz Stefan, st. wachm. Witeczak-Witaczyński Narcyz, st. sierż. Wojnicki Stanisław, sierż. Radko Henryk.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Red. Nacz.: Jan Emisarski, mjr. dypl. **Zast. Red.:** Karol Koźmiński, por. **Sekr. Redakcji:** Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Ujazdowska 1, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. Konto P. K. O. 22.144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 400 zł. — $\frac{1}{2}$ str. 225. — $\frac{1}{4}$ str. 125 zł. — IV strona okładki 500 zł. — Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona”, Warszawa, Nowolipie 8.